

RODZINA POLSKA

MIEŚCZNIK ILUSTROWANY



ŚW. JAN NEPOMUCEN NA MOŚCIE KAROLA W PRADZE CZESK.

WARSZAWA

ROK VII

<http://rcin.org.pl>

STYCZEŃ—1933

ODEZWA DO CZYTELNIKÓW!

Dnia 12 stycznia 1933 roku o godz. 7 m. 30 w sali Sług Katolickich, Kredytowa 14, odbędzie się pierwsze zebranie dla Czytelników z programem:

1. Zagajenie — *Ks. Superjor dr. T. Mańcor P. S. M.*
2. O ducha młodzieży polskiej — *Red. J. St. Czarnecki.*
3. Rodzina Polska — *Red. Lucyna Kotarbińska.*

Wzywamy wszystkich Czytelników warszawskich, by sami wraz z rodzinami i kołem znajomych przybyli na to zebranie. Wejście bezpłatne.

Z E ŚWIATA RADJA

GWIAZDKA ŚW. MIKOŁAJA. (Gwiazdka na rok 1932).

Dzień wigilijny był az puszysty od śniegu.

Dozorcy nie mogli nadażyć z zamiataniem ulic w miastach, a po wsiach zgubiły się drogi pod białym całunem śnieżnym. Ziemia zatoneła w zimie.

To samo działo się i w niebie.

Św. Mikołaj nie wiedział co począć — jak się dostać na ziemię. Jak trafić do domów i chał, nic bowiem zgoła nie było widać.

Siadł na zwale śniegowych chmur niezdecydowany. Podróż odłożył niepodobna, a wyruszyć też niepodobna. Dobrze wypchany worek leżał u jego stóp. Podniósł go kilka razy i mruknął:

— Jeszcze z takim workiem! Nie żalowali świeci tego roku podarków, żal im widocznie ludzi, zmęczonych kryzysem. Pragna im Boże Narodzenie osłodzić prezentami.

Wtem skrzypnęły bramy niebieskie. Przez uchylone wrota wyjrzał anioł jeden, drugi, za nim trzeci i czwarty, i dalejże pokrzykiwać do świętego:

— Święty Mikołaju, a na co czekasz, czemu nie idziesz ku ziemi? Może ci pomóc?

Św. Mikołaj, ponieważ był zdemerwowany trochę, huknął na nich basem:

— Czego tu nos wstawiacie! Żle wam w niebie siedzieć na taką kurza-we?!
Aniołowie pokornymi głosami proszą:

— Święty Mikołaju, pozwól nam zobaczyć co masz w tym worku.

— Porozrzucacie wszystko i do ładu później nie dojdzie.

— Nic złego nie uczynimy, tylko nam pozwól podarki obejrzyć.

Niebardzo się długo wzdrażał św. Mikołaj i pozwolił, bo czekał, aż się trochę przejaśni.

Aniołowie dalejże cieszyć się i worek rozwiązywać i zachwycać się!

— Skrzypce! To napewno od św. Cecylii, która jest wielką miłośniczką muzyki.

— To latarka górnicza od św. Barbary, bo ona się ludźmi w kopalniach opiekuje.

— To od św. Elżbiety strucle z makiem dla ubogich.

— Tu geś od św. Marcina.

— A to co? Do czego ma służyć to lśniące, czarne pudełeczko, święty Mikołaju?

Ale i sam św. Mikołaj nie wiedział do czego to może być, więc uprosili św. Piotra, który wszystko wie, żeby przyszedł czempredzej i wytłumaczył im do czego to służy.

— To wy jeszcze nie wiecie — zaczął staruszek — przecież to są odbiorniki radjowe, posłuchajcie. Założył im słuchawki na uszy i aniołowie oniemieli ze zdziwienia i choć gęste śnieżne mgły zasłoniły ziemię i trudno było co zobaczyć i usłyszeć, usłyszeli najwyraźniej, jakby tuż koło siebie kolendy dziecięcimi głosami śpiewane, a potem jakiś wiersz, aż jednemu z nich ze wzruszenia stanęły łzy w oczach; potem jeszcze piękny koncert.

Św. Piotr mówił dalej:

— Tak jak wy w tej chwili, tak samo i ludzie słyszą przez te słuchawki muzykę i śpiewy, pomimo, że są oddaleni o setki kilometrów. Kto ma

u siebie taki aparat, może sobie życie umilić i rozweselić. Chorzy i samotni też będą mniej smutni, bo sobie przez radio Pasterki posłuchają i serdecznych głosów ludzkich, które ku nim na fali eteru dopłyną. Dlatego też świeci w tym roku odbiorniki radjowe ofiarowali w takiej ilości dla ludzi, bo niema weselszego podarka od defektora.

Ogromnie się to aniołom podobało, a jeden z nich, żegnając się ze św. Mikołajem prosił, żeby i dla nich przyniósł jeden odbiornik, aby sobie czasem mogli posłuchać, jak to na świecie ludzie się krzenia w swych ludzkich frasunkach.

Wzrost wkładów oszczędnościowych w P. K. O. w miesiącu listopadzie 1932 r.

Miesiąc listopad zaznaczył się w P. K. O. dalszym znacznym wzrostem zarówno wkładów oszczędnościowych i liczby oszczędzających w tej instytucji.

W ciągu miesiąca sprawozdawczego wkłady oszczędnościowe wzrosły o dalszych 8,611.151 zł., osiągając na dzień 30/XI 1932 r. stan 386,285.511 zł. łącznie zaś z wkładami pochodzącymi z waloryzacji dawnych wkładów markowych zł. 415,497.331.

Jednocześnie ze wzrostem kapitałów oszczędnościowych wzrosła w tym czasie bardzo znacznie liczba oszczędzających w P. K. O. W ciągu miesiąca listopada wydała P. K. O. 27.775 nowych książeczek oszczędnościowych. Ogólna liczba książeczek oszczędnościowych czynnych na dzień 30/XI 1932 r. wynosiła 899.872, łącznie zaś z książeczkami pochodzącymi z waloryzacji 986.776 książeczek.

Cena ogłoszeń zatekstowych: 1/1 str. — zł. 700, 1/2 — zł. 380, 1/4 — zł. 200, 1/8 — zł. 120, 1/16 — zł. 70, 1/32 — zł. 40.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ“ W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOŚI:

ROZCZNI:

Polska	zł. 10	Czechosłowacja	kor. cz. 60
Niemcy	R. mk. 3	Ameryka	dolary 2
Francja	frank 35	Inne kraje	fr. szw. 10

PÓLROCZNA prenumerata w Polsce — 5 zł.; KWARTALNA — 2,50 zł. Cena POJEDYŃCZEGO nru. — 1 zł.

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Krak. Przedmieście 71.
Telefony Administracji: 240-15 Redakcji 436-18, P. K. O. 14 664.

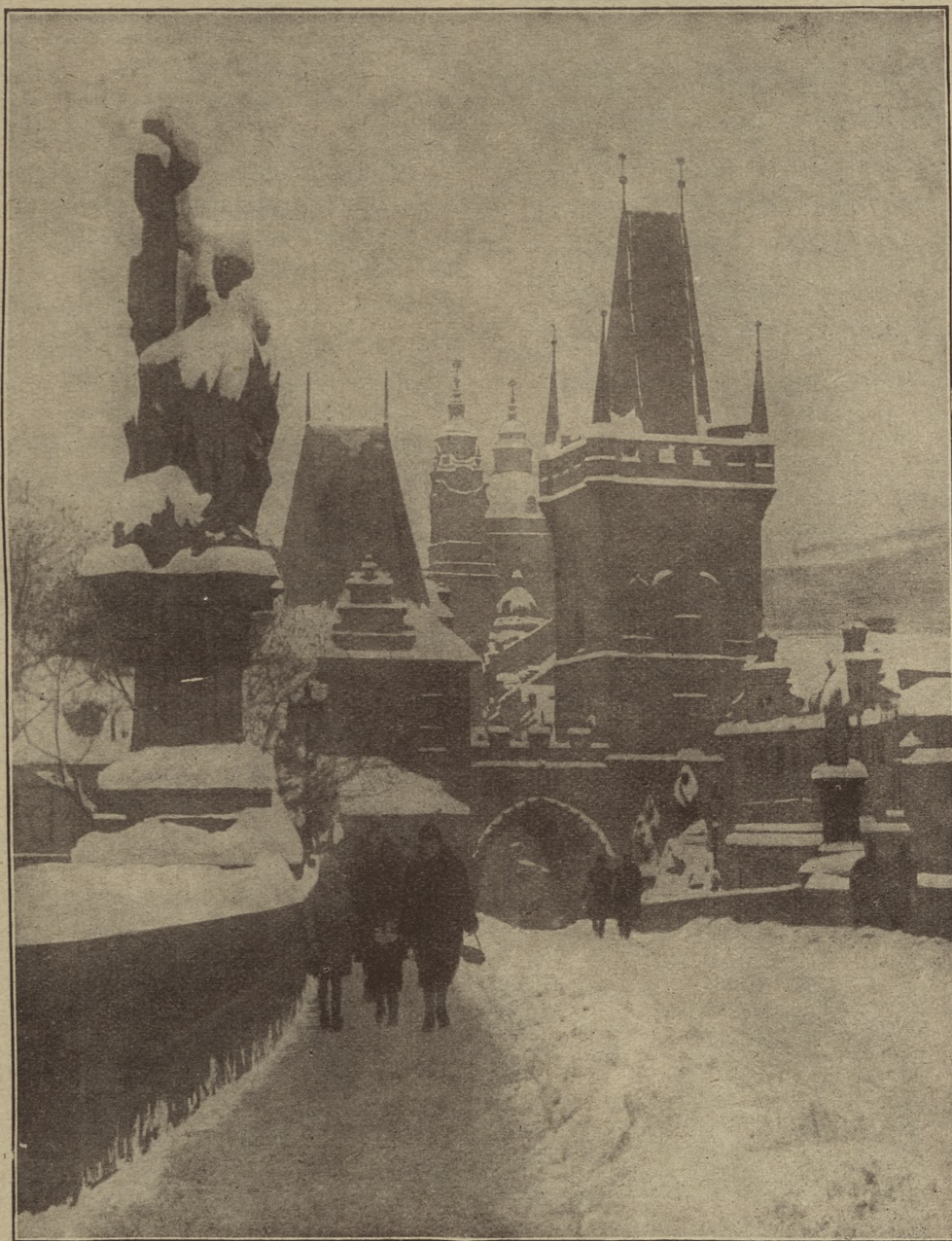
Redaktor przyjmuje intercsantów w czwartki od godz. 3—5 po poł. rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

RODZINA POLSKA



MIESIĘCZNIK
LUSTROWANY

ROK VII. WARSZAWA, STYCZEŃ 1933.



MOST KAROLA W PRADZE CZESKIEJ.

O WZAJEMNE POZNANIE

La první předpoklad
 přátelského seznáení polského a
 československého národa spočívá
 aby Poláci znali dobře svého československého
 souseda a naopak. Již československé
 národní ústavní ústava říká „
 národní ústavní ústava
 polskou kulturu ne učeb jejích práce“
 učeb a tak povinností ústavní tohoto
 poznání národního a jiných polského
 národa.

Jsá polské ústavní, bohužel, je abdočná
 analýza vaud více méně, jen a je činěná a
 náhodná; proto vítám včlenění
 analýz časopisu „Rodzina Polska“,
 kterou svým kulturním československým
 spřízněným cílem chce upozornit právní
 na hodnoty československé kultury a
 učinit je přístupnými polské
 veřejnosti.

Warszawa v prosinci 1932.

Dr. W. Girsal

Uvažám za první warunek przyjacielského
 zblížení mezi Polakami i Czechoslovakami, aby Po-
 lacy poznali dobře swego czechoslovakického sáside
 i nawzajem. Ješli, chodži o stranu czechoslovakickú
 juž oddawna zajmowano się polskú kulturú we wszys-
 tkich jej przejavach, aby znaleží drogú do duszy pol-
 ského narodu. Co zaš się týczy stanoviska polského,
 jak dotąd niestety byly tylko pojedyncze wysilki, dlate-
 go chętnie witam inicjatywú „Rodziny Polskiej“, wy-
 dajúcej specjalny numer czechoslovakicki w celu ujaw-
 nienia wartosci czechoslovakické kultury i zblížení do
 niej polského spoleczeństwa.

Warszawa w grudniu 1932.

Dr. W. Girsal.

Min. pełnom. Rep. Czechoslovakickéj.

Ošwiadčení p. Ministra Czechoslovakickéj bierzemy
 sobie za dewizú wzajemnej współpracy kulturalnej, któ-
 ra zwlászczá ze strany polskéj wymaga wielkiego
 wkładu intelektualnego.

Chęć i wola zblížení i poznania Czechoslovakickéj
 istnieje, chodži o to by dáć jej praktyczny realny wy-
 raz przez stosownú akcję kulturalnú. Jako skromny
 przejav i przyczynek do wielkiego dzieła zapoznania
 polskéj opinji z duszą i życiem kulturalnem bratniego
 narodu, rzucamy w šwiat ten numer specjalny. Rzuca-
 my go potrosze, jako hasło, które sami niejednokrotnie
 jescze podejmujemy, aby je wzmocnić i rozwinúć.

Red.



Rynek w Hradce Kralowe.

KU NOWEJ WSPÓŁPRACY Z CZECHOSŁOWACJĄ

Po kilkunastu prawie latach pracy na odcinku zbliżenia narodów słowiańskich, nie sposób jest mi mówić o tym temacie bez pewnego wzruszenia i sentymentu.

Tymczasem zaś postanowiłem dać obiektywny obraz tego, co udało mi się zrobić czy pro prostu przeżyć w tej dziedzinie.

Spróbuję jednak.

W tym szkicu pragnę jedynie omówić te stosunki, które mię łączą z Czecho-słowacją. Datują się one już od r. 1920. W tym roku na jesieni po powrocie z wojny objąłem redakcję mies. „Czyn”, na którego łamach staraliśmy się również poruszać zagadnienia słowiańskie.

Wizyta bułgarskiego premiera Stambolińskiego, była niewątpliwie impulsem dla zainteresowań słowiańskich pewnych kół młodzieży. Miałem możność z nim rozmawiać i wyniosłem wówczas wrażenie, że sprawa słowiańska jest jedną z najdonioślejszych spraw przyszłości.

Przypuszczam, że stanowiło to podświadomy impuls dla pierwszych poczynań na polu zbliżenia słowiańskiego, jakie w gronie paru osób podjąłem.

Jest rzeczą dość naturalną, choć w ówczesnych nastrojach r. 1920 nie dla wszystkich zapewne zrozumiałą, że nasze zainteresowania poszły w kierunku Czechosłowacji. Trzeba przyznać, że umieliśmy się wzniesić ponad nastroje chwili i zdecydowaliśmy się na akcję zbliżeniową. Wyraziło się to w wymianie korespondencji.

Następnie poszły dalsze kroki. W moich papierach mam list Jarosława Kvapila z dn. 22. XII. 1920 r., który w tłumaczeniu brzmi:

„Sz. Panie! Z zadowoleniem przeczytałem Wasz list, z którego wnioskuje, że młoda generacja polska ma zamiar usunąć przykre nieporozumienia, jakie po wojnie wynikły między nami a bratnim narodem polskim i to w chwili, gdy wielka chwila dziejowa nakazuje współpracę w dziele stworzenia nowej, wolnej Europy. Ucieszyłoby mnie wielce, gdyby Wasz czyn niepozostał w stosunkach polskich osamotniony, co zas do mnie i mych przyjaciół bądźcie pewni, że uczynimy wszystko w celu wznowienia dobrych braterskich stosunków polsko-czeskich...” (w dalszym ciągu list omawia pewne praktyczne sprawy i kończy się życzeniami powodzenia w pracy).

Bez przesady można uważać list ten w ówczesnych warunkach za jedyny w swym rodzaju objaw, z którego wywołania generacja, do której należę, ma prawo być zadowolona.

Takim był start w dziedzinie polsko-czeskiej współpracy.

Każde z następnych lat przynosi nowe w tej dziedzinie objawy. Zaliczyć tu muszę szereg kolejnych wizyt, które złożyli w Warszawie przedstawiciele katolickich organizacji młodzieży i związków zawodowych czechosłowackich w r. 1922.

W dniu 8 i 9 września 1922 bawili, ks. prał. Zygmunta Ledóchowski, p. Anton Curik, przedstawiciel robotników, p. Karel Klement, sekr. kat. młodzieży, p. Alois Petr, delegat zw. zawod., p. Frantisek Formanek, delegat akademików, red. Ant. Dostał i K. Horóbski.

Na tle tej wizyty pisałem w Nr. 6 „Młodego Robotnika”.

„Rozstawaliśmy się pełni najlepszych myśli. Nie istniały dla nas kwestje sporne, bo stało się nam jasnym, że jako przedstawiciele jednej ideologii, ludzie rozumiejący tylko pozytywny czyn chrześcijańsko-społeczny, w trudnościach wzajemnych stosunków będziemy stosować zasadę sprawiedliwości, konsekwentnie prowadząc do jej zwycięstwa. Zwycięstwo to musi nastąpić, w co wierzymy, choćby obecne stosunki były pozbawione w dużym stopniu podstaw do takiej wiary”.

Wobec rozwijających się stosunków dojść musiało do rewizyty. Rzeczywiście w maju r. 1924 jestem w Pradze.

Przyjęcie było nad wyraz serdeczne. Niezwykle uprzejmym przewodnikiem był Alois Petr, wówczas sekretarz generalny chrześcijańskich zw. zawodowych, obecnie poseł na sejm.

Klasztor na Strachovie udzielił gościny. Dni — piękne dni wiosenne mijały na zwiedzaniu osobliwości Pragi, która wywarła na mnie niezwykle wrażenie, i na konferencjach oraz przyjacielskich rozmowach.

Wówczas w murach klasztoru strachovskiego napisałem artykuł dla „Lidovych Listu” p. t. „K stykum polsko-czeskim”. Artykuł ten wywołał nawet pewną dyskusję. Wiem, że odpowiadała „Tribuna”.

W Mestanské Besede na ul. Vladislavowej urządzono 6 maja, wieczór odczytowy. Na parę dni wzięły mię w posiadanie Hradec, Kralove i Brno.

W Hradcu we wspaniałej sali Muzeum, wybudowanego w stylu egipskim, padły bodaj po raz pierwszy słowa polskie.

Wychodzący już od lat 18-u w Hradcu kat. „Stit”, pisał w Nr. 24 z 12 maja 1924 roku: „Oto Czesko-polskie zbliżenie, zapoczątkowane! My katolicy czechosłowaccy wiemy najlepiej, jak nas bolało, że katolicka Polska nie stała z nami na jednym froncie.

My katolicy polscy i czechosłowaccy mamy obowiązek wytknięcia dróg braterskiej współpracy obu narodów.

Witamy imieniem wschodnich Czech, które były i są dotąd kadrą ruchu katolickiego w całym kraju. Tu u nas w Hradcu stała kolebka całego ruchu, tu sławny ś. p. Biskup Brynych, kładł pierwsze podstawy dla wielkiej katolickiej organizacji.

O jedno prosimy: zechćciecie powiedzieć po powrocie do kraju, że znaleźliście tu między nami serca głęboko po słowiańsku czujące, które gorąco pragną, aby katolicy polscy pracowali na nieprzeoranym dotąd polu zbliżenia polsko-czeskiego”.

W Brnie przyjęcie wypadło nie mniej serdecznie. Zetknęliśmy się tam z p. Antonim Curikiem, kierownikiem miejscowej centrali zw. zaw. Jas. Matouskiem, sekr. Orła, z którymi już przedtem pozostawałem w korespondencji.

Po zwiedzeniu miasta, wieczorem zeszliśmy się na przyjacielską wieczerzę. Do późna w noc trwała biesiada urozmaicona śpiewem pieśni narodowych.

W mych wspomnieniach jest to jeden z najpiękniejszych wieczorów, spędzonych w ojczyźnie św. Wacława.

„Selske hlasy”, których redaktorem jest poseł Józef Samalik oraz „Den” pomieściły wzmianki.

Wypadło jednak wracać do Pragi, gdzie zapowiedziano na 15 udział gości z Polski na wielkim zgromadzeniu ludowym w parku na Klamovce.

Zgromadzenie świetnie się udało. Przemawiałeni z okna sali do paru tysięcy słuchaczy. Wskazując na rosnące w pobliżu drzewo o dwu konarach z jednego wyrastających pnia — podkreśliłem, że oba nasze narody winny się ze sobą podobnie zjednoczyć.

Przemówienie moje wywarło wrażenie. Poprzedził je inż. Dostalek, radny miejski z ramienia kat. partji.

Wśród obecnych był ks. Staszek, gen. sekretarz partji. „Lidove Listy” (Nr. 142). Prażsky obzor” i „Pražsky vecernik” pisał bardzo przychylnie.

W programie była przewidziana wizyta w Ołomuńcu, oczywiście z odczytem.

Pobyt w Ołomuńcu wypadł ponad wszelkie spodziewanie udanie.

„Nasinec”, jedno z najstarszych codziennych pism katolickich w Czechach, istniejące lat 70, a redagowane przez ks. Ladislava Zamykala, pisał:

„Ci nasi optymiści z katolickiego obozu, którzy w dobie nieporozumień z Polską jeździli do niej (była to głównie grupa ołomuniecka) mają dziś możność kontynuowania zaczętego dzieła”. Omówiwszy konieczność osobistych stosunków, „Nasinec” pisze dalej że przybyły gość „został powitany w Ludovym Domu nadzwyczaj serdecznie. Nasze społeczeństwo zdało sobie sprawę z doniosłości tej wizyty i napełniło szczerze salę. Po serdecznym powitaniu przez brata Dolanskego zabiera głos miły nasz gość, jednając sobie sympatię pięknym przemówieniem. Śpiewną i łagodną poiszczyną dziękuje za przywitanie. Wyraża głębokie życzenie zbliżenia obu narodów. Rzecz tę będzie mógł popierać tym goręcej, im lepiej uda mu się zapoznać z czeskim społeczeństwem. Dotąd rozmawiali panowie we trakach, dyplomaci. Teraz mają głos oba społeczeństwa. Zwłaszcza zaś katolicy... Mówca wspomina o zjazdach unjonistycznych na Velehradzie, w których dotąd Polska nie brała udziału”.

Po mem przemówieniu zabrał głos ks. prałat H. Ledóchowski, krewny słynnego kardynała.

„W miłości i zgodzie — mówił czcigodny kapłan, jest życie narodów. Łańcuchy związują tylko ręce, a nie serca i duchy. A jeśli miecz tylko bezpieczeństwa strzeże, żeby w naszym życiu istnieć mogła miłość, nie wierzę. Miłość, jedynie miłość zwiazuje ręce, serca i duchy. Kochajmy się, aby zwyciężył w końcu duch zgody i miłości”. Przemawiał następnie w sposób barwny i humorystyczny dr. Rehoukka, wreszcie red. J. Ticzka.

Następnego dnia zostałem zaproszony do seminarjum duchownego, gdzie przemówiłem do alumnów wyższych kursów o roli katolików, a zwłaszcza kapłanów na niwie zbliżenia międzynarodowego.

Tak dobiegł do końca ten pierwszy festival mego osobistego zetknięcia z Czechami.

Od złotej Prahy przez Brno aż do Ołomuńca przebiegłem szmat ziemi, wszędzie spotykając dobrych, znacznych ludzi i szczerze oddane Polsce serca.

Po powrocie do kraju zaczęły się reminiscencje i spowiedź z wrażeń tak bogatych, pouczających i radosnych. Umieszczam więc szereg artykułów i wzmianek w „Naokoło świata” i „Iskrach” (o Macoche)

w „Toto” red. przez J. Tuwima (o Spilbergu) w „Prze-głądzie Kat.” (o prasie kat. w Czechosłowacji) i potem w „Polaku Kat.” (art. pos. J. Samalika — stosunki moje i korespondencja z tym wybitnym działaczem rolniczym zasługują na oddzielne omówienie), dalej w „Rzeczach ciekawych” (w specjalnym grudniowym zeszytcie r. 1925, umieściłem sześć prac i artykułów) wreszcie w „Prze-głądzie polsko-czechosłowackim” (październik 1925).

W międzyczasie przypada jeszcze na lipiec 1924 r. wycieczka na zjazd unjonistyczny do Velehradu. Była to pierwsza liczniejsza wycieczka polska do Czech. „Lidove Listy” z dn. 30 czerwca 1924 pisały, podkreślając zasługę organizatorów tej wycieczki, na której czele stanął ks. Arc. Ropp i ks. prał. Kaczyński, że „udział Polaków należy uważać za manifestacyjne podanie ręki do braterskiego związku Polski z Czechosłowacją”.

W r. 1925, jak to już wyżej zaznaczyłem, wykorzystuję zapasy wrażeń pisząc o Czechosłowacji.

W lutym 1926 biorę udział w akademji, urzędowej w ratuszu na cześć poety Svatopluka Cecha. Wygłaszam wówczas krótką syntezę jego twórczości, uzupełnioną własnymi przekładami jego poezji. W maju tegoż roku wyjeżdżam znów w podróż do krajów słowiańskich. Akurat 13 maja przekroczyłem granicę rumuńską. W dwa dni potem jestem w Sofji, by wziąć udział w Kostenc Banu w zjeździe krajów środkowo-wschodniej Europy”. Przyjęcie u ministra oświaty, wywiady i t. p. wypełniły czas. Udaję się dalej do Beogradu, skąd jadę przez Budapeszt, Wiedeń do Pragi. W Pradze trafiłem szczęśliwie na ważny moment inauguracji syndykatu czesko-słow. dziennikarzy. Jako jedyne gościa z Polski powitał mię przewodniczący zjazdu.

Odbyło się szereg uroczystości i przyjęć. 19 maja przyjął uczestników zjazdu prezydent Masaryk. Dokonano przytem paru zdjęć. Prezydent jako „były dziennikarz”, jak sam się wyraził, — ogromnie życzliwie odnosił się do uczestników zjazdu.

Następnie wieczorem odbył się wspaniały bankiet na paręset osób, w sali „Narodniho domu”. Nastrój panował jak najlepszy, byłem wprost w oblężeniu, rozpytywany o wypadki warszawskie.

Przy wetach zaczęły się toasty. Pamiętam m. in. pełen humoru toast ks. Ladislava Zamykala, red. „Nasınca”. Wniesiono akurat lody z zapalonymi świeczkami. Według menu nazywało się to „noc wenecka”. Na sali zgaszono elektryczność, zapanował więc miły półmrok. Korzystając z tego ks. Zamykal zaczął: „Jest ciemno, wprost czarno, więc nikt z was panowie nie pozna, że jestem klerykałem, przedstawicielem czarnej międzynarodówki”. Śmiech, brawa i oklaski pokwitowały te słowa.

W czasie drugiego pobytu w Pradze, odnowiłem dawne stosunki, przyjaźni i nawiązałem szereg nowych.

Wymienię więc tu mec. dr. Józefa Fuhricha, prezesa Ligi czechosłowacko-polskiej, dyr. Svichovskega z Centropressu, dr. J. Kosnara, red. „Ceskego Dennika” z Plzna, red. Jana Hejreta z „Narodni Politiki”, Adolfa Cernego, red. „Slovanskego Prehledu”, którego odwiedziłem w mieszkaniu i uzyskałem wywiad, dr. Jaromira Kopeckiego z „Ceskeho Slova”, dr. Jaroslava Michla, prezesa akad. organiz. i wielu innych.

(Dokończenie na str. 26).

PRAGA CZESKA



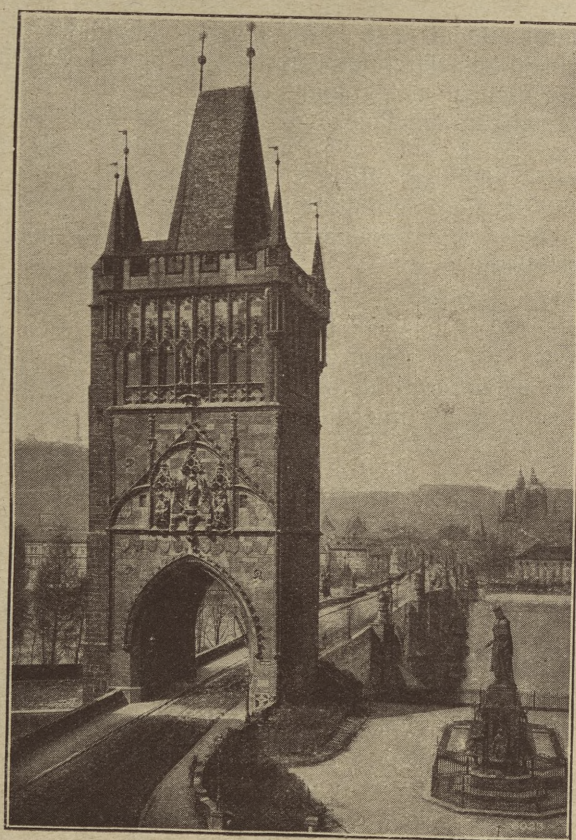
Brama waclawowska.



Parlament.



Katedra św. Wita.



Jeden z mostów na Woltawie.

MŁODA LITERATURA SŁOWACKA

Do najmilszych spraw życia ludzi pióra należą spowiedzi, — zwierzenia z chwil przeżytych górnje. Obecny mój artykuł, to nietyle szkie dziejów powojennej literatury słowackiej, ile raczej właśnie zwierzenie z wysoce wartościowych chwil, w których poznałem wielu z pośród młodych twórców słowackich i które spędziłem w ich towarzystwie.

Literatury słowackiej w Polsce prawie zupełnie nie znamy. Nazwiska pisarzy słowackich brzmią dla ucha naszego obco. Szkoda. Bowiem piśmiennictwo tego małego narodu kwitnie obecnie bujnie, rozłożyście, bogato.

Składają się na powyższy rozkwit następujące przyczyny: — po pierwsze głód książki w świeżo do intelektualnego życia rozbudzonem społeczeństwie słowackim.

Na Słowaczyźnie, jak i w całej Czechosłowacji pomimo kryzysu czytelnictwo wzmagą się nieustannie. Rozwój doskonale prowadzonych bibliotek, których sieć nie omija żadnej wiejskiej gminy powiększa zapotrzebowanie książki.

Talenty są więc poszukiwane, popierane i chronione, wydawcy nie dokonywują spekulacyjnych orgij na delikatnem ciele literatury. Nakłady są stosunkowo wysokie. Pisarz posiada więc warunki twórcze. Poza to Słowacy wnoszą do piśmiennictwa rozmach i apetyt młodej rasy. Cały bogaty impulsywny stosunek do książki zbudowany jest na pierwiastkach bogatej, impulsywnej, romantycznej duszy tego ciekawego plemienia słowiańskiego. Wreszcie sami pisarze, nie uciekający od życia, nie ukrywający się przed okiem czytelnika, żyjący z nim, współżyjący z nim. Ułatwiają znacznie popularyzację swych prac przez swą dostępność, przez rodzinny stosunek między nimi a ich czytelnikami.

Gdy pewnego ciepłego wrześniowego popołudnia przyjechałem do Bratysławy, ledwie zdążyłem się umyć i ogolić, już zostałem zabrany na promenadę nad Dunajem, gdzie wśród niedzielnego popołudniowego tłumu spacerowiczów, przechadzali się uśmiechnięci, wszystkim znani i chyba wszystkich znający słowaccy pisarze i poeci. A między nimi najserdeczniej do ludzi, słońca i wody w Dunaju uśmiecha się zawsze Tido Gaszpar, w dzisiejszem pokoleniu pisarzy — najlepszy słowacki nowelista. Tida Gaszpara w życiu codziennem wyróżnia od reszty śmiertelników zawsze łagodnie uśmiechnięta twarz i miłość do kwiatów. Wiosną czy jesienią, latem czy zimą w kłapie marynarki czy palta, bieleje białośnieżna chryzantema — symbol romantycznej tęsknoty do tego co czyste, i wzniosłe, jedyne i godne miłości, tej tęsknoty, która jest barwą i kolorytem Gaszparowych nowel. Już w pierwszym tomie nowel „Hana”, wydanych w roku 1920 dzwonią ekstazytne tęsknoty do życia, które pragnie Gaszpar przeżyć jak najgórnje i najpełniej, życia, które otrząsa z siebie złe widma wojny, prostuje młodzieńcze skrzydła i pragnie lecieć do słońca.

Trzeba nam wiedzieć, że młodość pisarza była burzliwa, romantyczna, że niosły ją wartkie fale mórz i wiatry południa. Stąd i rozmiar tęsknot zakrojony na miarę żywiołu. Ale idą lata, między romantyzmem wyznaniem życia, a samem życiem kładą się cienie za-

wodów i rozczarowań. W następnych tomach nowel „Deputacja martwych” (1922) „Buvi-buvi” (1925) „Przy królewskiej studni” (1929) „Czerwony okręt” cienie te narastają wyraźnie, dzwonić poczyna nuta rezygnacji, jednak nie tej, przy której ręce rzeźbiarza, co posąg piękna zamierzał rzeźbić, opadają, lecz tej, która te ręce w pracy podtrzymuje, by wbrew wszystkiemu pełnił syzyfową pracę. W odczuwaniu subtelnością piękna, w szlachetnym stosunku do życia, które odchodzi, zabierając z sobą świat nasz i ojców naszych, do życia, które przyjdzie nieznanie nam zupełnie, w tem wszystkim stoi Tido Gaszpar na samotnym posterunku literatury słowackiej, jak graniczny słup między dwoma światami. W jednej z rozmów ze mną, które prowadziliśmy, błędząc nad Dunajem, określił tę swoją pozycję autor „Deputacji martwych”, jak klamrę konieczną, którą epoka odchodząca spina siebie w zwartą całość, wskazując na szlachetny przykład Petronjusza z Sienkiewiczowskiego „Quo Vadis”. — Wiemy, że my wyznawcy świata odchodzącego, odejść musimy, i odchodzimy spokojni, wierni temu pięknu, które ten świat ze sobą zabiera.

I tylko w willi na wysokim brzegu Dunaju, zaparty w srebrne mgły ranków i wieczorów — pisarz ten głosi młodszym, którzy nadchodzą, konieczność miotowania tęsknot serca i iluzyj piękna.

Dla nas, dla Polaków, jest jeszcze to cenne w osobie wielkiego tego pisarza, że kult dla naszych największych połączył z sympatją dla całej naszej nacji. Każdy polski pisarz, czy dziennikarz musi być Gaszparowym gościem, który tak, jak nikt chyba inny umie barwnie i mile opowiadać o tych jakże rzadkich polskich wizytach w Bratysławie, stolicy duchowego życia ziemi słowackiej.

Drugim, znanym nowelistą słowackim jest Iwan Horwat, autor „Mozaiki życia i snów”, „Człowieka na ulicy” i „Wizy do Europy” — pełnych subtelności liryzmu.

Horwat w jednej z swych nowel żałuje, że minęły już czasy trubadurów, minnesengerów. Byłby jednym z nich i śpiewałby o urodzie kobiet i urokach, jakże ich uroda rzuca na serca ludzkie. Choć tak tęskni, nie jest obcy zjawiskom dnia dzisiejszego, czuje, co dzień dzisiejszy niesie, i propaguje potrzebę większej radości życia.

I Jan Hruszowski rozpoczął swą pracę literacką od nowel. Już w pierwszych latach powojennych wybijał się na pierwsze miejsce między słowackimi prozaikami. Duży talent bogatej spostrzegawczości i umiejętność obrazowego odtwarzania rezultatów tych spostrzeżeń, torowały mu szybko drogę ku czołowej grupie. Duży wpływ na twórczość Hruszowskiego miała wojna światowa. Jej poświęcił nawet dwie swoje powieści „Człowiek z protezą” (1925) i „Piotr Paweł na progu nowego świata”. Już sam tytuł tej powieści brzmi nęcąco.

Lecz najwybitniejszą powieść wojenną stworzył nie on; ale Milo Urban, najmłodszy pośród najślawniejszych pisarzy młodej generacji słowackiej, a jednocześnie najskromniejszy i najcichszy. Naprawdę znęcenie jego narastająca i już europejską sławą przyjeżdżają do Bratysławy dziennikarze i literaci swoi i cudzoziemscy, by od Milo Urbana usłyszeć wywiad. Milo Urban

unika jak ognia sławy, wywiadów i rozmów — nigdy nic nikomu o sobie powiedzieć nie chce. Opowiadano mi, że pewna szwedzka pisarka przyjechała specjalnie do Bratisławy, aby uzyskać od niego prawo do tłumaczenia na język szwedzki jego doskonałej powieści „Żywy bicz”. Przyjechała jednak napróżno. Milo Urban, aby uniknąć rozmowy, pytań i konieczności odpowiadania, postarał się z nią niezobaczyć i powieść jego na język szwedzki nie została przetłumaczona dotychczas. Skromność tego młodego dwudziestokilkolletniego pisarza jest zdumiewająca w wieku autoreklamy i charakteryzuje go, jako prawdziwego artystę, unikającego rozgłosu, a tworzącego sobie a muzom. Tworzyć zaczyna Milo Urban już w 15-tym roku życia. Urodzony na Górnej Orawie, poznał twarde życie ludu tamtejszego, i może smutną pracowitość przejął od niego. Zaczynał jak większość młodych od wierszy, ale szybko zaczął próbować prozy. I mając zaledwie szesnaste lat, w dorobku swym posiadał przyzwoity tomik nowel i wierszy, których motywy i tematy osnute były na tle osobistych przeżyć i spostrzeżeń — płynęły z życia, takiego, jakim ono jest w swej istocie. Wtedy, gdy młodzi twórcy owiani wiatrami socjalnych prądów, płynącymi wówczas nad całą Europą, na Słowaczczyźnie, jak i wszędzie, pisali bojowe manifesty, wiersze-programy, Milo Urban oddawał swe serce i swą pracę życiu, które jest takie same w bólu swym i udręce, takie same od wieków, pomimo manifestów i prądów socjalnych. Pierwsze swe utwory drukuje w „Słowaku” i Vatrze”. Jest dziś jednym z redaktorów „Słowaka”. Pierwszy tom nowel wydanych w roku 1927 nosi miano „Okrzyki bez echa” — a zawiera na swych stronicach ból i troski ludu wiejskiego. Życie tego ludu zna dobrze Milo Urban. Czuję swem cichem, czującym sercem — serce swego ludu. I dlatego powieść jego „Żywi bicz” zjednała mu w całej republice czechosłowackiej i poza jej granicami głębokie uznanie. Tłumaczono ją na kilka języków. „W żywym biczu” opowiedziane jest życie na Słowaczczyźnie w czasie wielkiej wojny. Słowiańskie kulisy powszechnej tragedji, z której jednak narodziła się wolność nieomal wszystkich Słowian. Poniższa powieść to temat, który przyniósł chwałę i pieniądze Remarkowi, Glaeserowi, Zweigowi, — jest jednak od nich nieskończenie inna, tak, jak inna jest dusza Słowianina od duszy Germanina. To też czyta się ją z wielkim zainteresowaniem — bo jest to historia pokrewnego i bliskiego nam narodu, historia przeobrażeń, przemian, jakie w czas wielkich wydarzeń zachodziły w jego łonie. Od Milo Urbana krytyka i społeczeństwo słowackie oczekuje książek o wartości miespospolitej i najprawdopodobniej nie zawiedzie się.

Trudno w krótkim feljetonie podać twórczość szerego pisarzy gruntownej analizie — trudno jest nawet rzec o wszystkich, choć kilka słów jako tako oddających treść ich stosunku do świata — to wszystko co autor może powiedzieć o nich swoim czytelnikom. Dlatego też mówię już o innym — o Gejzie Wamoszu, autorze „Editinogo oczka” i „Atomów Boga”, charakteryzuje go wybitny indywidualizm, podsycony nieco sarkastycznym stosunkiem do rzeczy i zjawisk widzianych — „Pierwsza jego książka” „Editinowo oczko”, wydana w

1925, narobiła dużo huczku w świecie literackim nadunajskim przez takie właśnie sarkastyczne ujmowanie zjawisk życia na naszej jakże łatwej do sarkastycznego potraktowania — planecie. Bohaterzy jego nowel są często ludźmi chorymi i w usta ich wkłada on twarde osady życia, by w powieści „Atomy Boga” skonkretyzować je i postawić przed oczy świata. Dusza jego wisi między niebem i piekłem — zawieszona w tej pozycji nie znajduje spokoju, jak i bohaterzy jego, walczący nie tylko z widmami życia, lecz i widmami wyobraźni tego powieściopisarza, będącego również charakterystycznym zjawiskiem w literaturze słowackiej przez oderwanie się od podłoża swego rodzimego piśmiennictwa, którym jest ziemia. Z innych młodych pisarzy chciałbym nie pominąć takich nazwisk jak Piotr Jilemnicky, Matusz Kavca, Piotr Kompisz i Erwin Holeczy. Nie brakło w szeregach młodego piśmiennictwa słowackiego i autorek. Są niemi Anna Lackowa-Zora, Jolana Cirburowa. Niestety nie mogę dziś przynajmniej nic więcej powiedzieć o nich od wymienienia tylko nazwisk — ponieważ szczupłe łamy na to nie pozwalają. Mogłem tylko scharakteryzować pokrótce tych z pośród pisarzy młodego słowackiego pokolenia, którzy zajęli najwybitniejsze pozycje i najbardziej charakterystyczne, a wybrałem tych kilka nazwisk tak, ażeby móc wykazać na krótkim omówieniu ich zawartości, jak bogatą, wielotematową jest młoda literatura słowacka, i aby zwrócić uwagę polskim czytelnikom na to, co się w świecie literackim dzieje u naszych sąsiadów i braci za Karpatami. Tem, sądzę, potrzebniejsze jest to dla nas, że zalani potopem tłumaczeń lepszych i gorszych z literatur zachodnio-europejskich i amerykańskiej, nie dostrzegamy, zdaje się, zupełnie, tych przejawów, które świadczą o rozwoju literatur słowiańskich, a powinniśmy znać je dokładnie. Kiedyś, być może niedługo, gdy znajomość i świadomość literackiego dojrzewania młodego słowackiego narodu stanie się u nas faktem powszechnym, zostanie przeprowadzone gruntowne porównanie między naszą, a słowacką literaturą, a wtedy oczom badacza objawi się wielkie tych literatur pokrewieństwo. W imieniu tego więc pokrewieństwa zachęcam ciekawych moich czytelników do poznania bardzo łatwego do opanowania i bardzo ładnego języka słowackiego, który jest kluczem do poznania świeżej, pachnącej słońcem Wagu i Dunaju literatury słowackiej.

Nie mógłbym jednak w ten sposób skończyć swego feljetonu. Muszę bowiem zaznaczyć, że zainteresowanie się nami, naszym piśmiennictwem, naszym krajem, jest na Słowaczczyźnie daleko większe, aniżeli się u nas sądzi. Jeden z najlepszych słowackich dziennikarzy i publicystów, naczelny redaktor „Słowaka” — Karol Sidor podróżował dłuższy czas po Polsce i napisał obszerną książkę o naszym kraju p. t. „Podróż po Polsce”, z której patrzają na nas oczy i serce prawdziwego, serdecznego przyjaciela naszego narodu i naszej ziemi. Książka ta czytana jest na Słowaczczyźnie chętnie. Szczęśliwym byłbym więc bardzo, gdybym chociaż w minimalny sposób przyczynił się swym feljetonem do chętnego zainteresowania się moich czytelników naszymi przyjaciółmi z tamtej strony Tatr.

Ludomir Rubach.



„K STYKUM POLSKO-CESKYM”

Tytuł powyższy miałem możność postawić już raz w roku 1924 na czele artykułu ogłoszonego na łamach „Lidovych listu” (Nr. 135, dn. 14 cervna). Dziś, korzystając z przejawów tak żywych wzajemnych sympatyj polsko-czechosłowackich, wracam świadomie do sprawy, dla której propagandy poświęciłem lat prawie dziesięć. Piszę przytem do „Lidovych listu”, ponieważ były one tym organem, który dla zbliżenia stosunków polsko czechosł. wiele zrobił, który zawsze o nich pamiętał i systematycznie zagadnienie to poruszał. Na dowód wspomnę tu choćby o serji wywiadów z polskimi politykami, które ogłosiłem na łamach waszego pisma w początkach roku 1926. Tego rodzaju przykładów jest więcej.

Szereg okoliczności politycznych, a także nieprzewidziane czynniki natury psychologicznej, że wspomnę tu o żywiołowych manifestacjach czechosłowackich u trumny polskich bohaterów powietrza, żwirki i Wigury, sprawiły, że opinia obu krajów zaczyna się żywo interesować kwestją zbliżenia wzajemnego. Jest więc rzeczą wodzów tej opinii, by nadać tym zainteresowaniom jak najintensywniejszą formę.

Nie ulega dla mnie wątpliwości, od lat wielu zresztą, że zbliżenie polsko-czechosłowackie jest potrzebą, więcej koniecznością dziejową, że jest ono i być musi ważnym etapem w konsolidacji Europy wschodnio-środkowej.

„Neni treba si skryvat ony horouci tužby velikych mužů polských i ceskych po tom, aby konecne vsecky slovanske narody se sjednotily ve veliký celek a utvorily tim způsobem skutecnu moc, již by uznał cely svet. V hlavach lidi nebojacych smelych myslenek, žije už ode davna idea sjednoceni vsech slovanských narodu v pevny politický celek”. — Tak dosłownie pisałem prawie lat temu dziesięć na łamach waszej gazety.

Ta „smela myslenska” jest dziś jak i ongiś idąłem i celem moim i niewątpliwie, że wszystkich szlachetnych obywateli z nad Wełtawy i Wisły.

Co więcej przybyło mi jeszcze śmiałości i pewności, że wspomniana wielka idea jest naprawdę cenna, że jest niezbędna, że jest jednym z walnych środków wyrowadzenia światowej polityki ze smutnego i haniebnego impasu.

Zdajemy sobie dokładnie sprawę z kryzysu międzynarodowej polityki. Idea Ligi Narodów, budząca tyle nadziei, nie spełniła wszystkich oczekiwań, nie spełniła nawet pewnego minimum swych celów. W rzeczach drobniejszej wagi owszem zabiera głos, żadne jednak przez nią, już nie mówię rozwiązane, ale nawet postawione na nogi. Kryzys Ligi Narodów jest oczywisty nawet dla jej sympatyków, do których siebie także zaliczam.

Jakie są jego przyczyny? Jedną z nich jest to, że Liga Narodów jest zbyt uniwersalna, zbyt abstrakcyjna, zbyt ogólnikowa,

by mogła być czemś więcej, przynajmniej chwilowo, od pięknego i obiecującego hasła bardzo dalekiej przyszłości. Owszem jest rzeczą zasługi wprost historycznej jej twórców, że dla tego hasła stworzyli instytucję, że umożliwili mu dojrzewanie. Chwilowo jednak praktyczne względy polityki międzynarodowej wymagają oparcia się o koncepcje ściślejsze, bardziej szczegółowe. Stąd wysunięta zasada paktów regionalnych, które miałyby być poparciem uzupełnieniem i poprostu wyrazem idei Ligi Narodów.

W ramach tych regionalnych Lig Narodów doskonale mieści się koncepcja porozumienia słowiańskiego, koncepcja braterstwa i sojuszu polsko-słowiańskiego. Są to wszystko niezbędne ogniwa i etapy realizacji ideału powszechnej jedności i bezpieczeństwa wolności wszystkich narodów świata.

Idea porozumienia polsko-czeskiego staje się więc pod każdym względem aktualną, będzie ona punktem wyjścia jednym z wielu do wzmocnienia solidarności międzynarodowej, będzie walnym przyczynkiem do wysuniętej ze strony polskiej prawicy „Nasza przyszłość”, której jestem członkiem, koncepcji bloku wschodnio-środkowo-europejskiego, bloku, który jest pewną modyfikacją idei zjednoczenia ludów słowiańskich, modyfikacją wynikłą z uwzględnienia geopolitycznych warunków Wschodu Europy.

Polska i Czechosłowacja, przodujące narody wschodu Europejskiego winny dać przykład, objąć inicjatywę. Ich po bratymstwu kulturalne, ich przeszłość dziejowa do tego je predestynują. W tej chwili historycznej dostrzegam zaś w nastroskach obu narodów moment podatny do podjęcia tej doniosłej inicjatywy, do jej na początek teoretycznego omówienia w imię tej wielkiej przyszłości obu narodów wystosowałem ponownie po latach dziesięciu od mego pierwszego wystąpienia, ten gorący apel.

Artykuł red. Józefa Czarneckiego, umieszczony w „Lidovych Listach” Nr. 242 z dnia 20. X 1932 r.



Grota w jaskiniach wapiennych na Morawach.



KAPLICA POLSKA W LORETO

Profesor Camillo Pariset, autor niniejszego artykułu, specjalnie nadesłanego dla „Rodziny Polskiej”, urodz. w Parmie w r. 1876, jest głębokim znawcą i cenionym krytykiem sztuki, zwłaszcza religijnej. Poza artykułami i książkami, dotyczącymi sztuki, zna one są również jego rozprawy z dziedziny kultury.

W kwietniu ubiegłego roku, miesięcznik „Il. Comune di Bologna” w rubryce „Kronika miejska”, wzmiankował o obchodzie uroczystym w Certosa ku uczczeniu pamięci pogrzebanego tam meża stanu, a jednocześnie mówcy i poety polskiego, Tadeusza Matuszewicza, który był ministrem Napoleona I i który w poszukiwaniu klimatu jak najbardziej łagodnego, ze względu na swoje zdrowie, przybył do Bolonji i w pięćdziesiątym piątym roku życia w temże mieście umarł. W Certosa właśnie znajduje się jego nagrobek.

Bolonja, z którą łączy się tyle wspomnień, przechowuje również szczątki innych patriotów, znakomitych Polaków. Dlatego też w Bolonji w celu uznania zasług wielkiego Narodu słowiańskiego i tem większego zacieśnienia stosunków kulturalno-duchowych, zachodzących od bardzo dawnych już czasów między Polską, a Italią, w maju ubiegłego roku zostało założone pod przewodnictwem czcigodnego profesora T. G. Goidamich, wielkiej chluby naszego uniwersytetu królewskiego, stowarzyszenie „Przyjaciół Polski” (Gli Amici della Polonia), mieszczące się w lokalu „Circolo di Cultura”. Stowarzyszenie to zapoczątkowało swoją działalność, urządzeniem niezapomnianego koncertu, na którego program złożyły się utwory muzyczne, wyłącznie polskie, wykonane wobec słuchającej z prawdziwym zachwytem publiczności na fortepianie przez Cesare Valabrega i na skrzypcach przez Olindo Barera. Odbył się tam również bardzo ciekawy odczyt prof. uniwersytetu poznańskiego Romana Pollaka na temat „Granice wschodnie kultury łacińskiej”.

Stowarzyszenie „Przyjaciół Polski” pragnie rozwinąć szlachetny swój program przy pomocy wycieczek oświatowych i celem jednej z nich ma być światowej sławy Bazylika w Loreto, ponieważ tam, w tej świątyni, wśród innych, znajduje się również kaplica polska, arcydzieło naszego artysty italskiego Arturo Gatti, przebywającego w naszej Emilia w okolicy Rimini, albo też na przemiany w Loreto.

* * *

Dusza głęboko religijna doznaje w Loreto, najsłynniejszym z pośród miejsc świętych w Europie, niewymownego uniesienia wiary. Wszystko tu bowiem nastroja mistycznie. Subtelna zaś dusza pełna umiłowania estetyki zasyca swój głód sztuki w tej wspaniałej świątyni, będącej dziełem wieków, wznosząc się imponująco na wzgórzu loretańskim, skąd się podziwia niezwykle piękny krajobraz, którego brzeg caują lazururowe fale Adrjatyku. Żadne inne miasto nie daje tak rozkosznych widoków przyrody i sztuki dla duszy chrześcijanina.

Wszystko dokoła jest jakby jedną modlitwą, wewnątrz zaś jak najcisłszym skupieniem, jakie panu-

je w mrocznych katedrach gotyckich. Żadna inna miejscowość nie zachowuje tak głęboko zakorzenionych charakterystycznych cech swego kościelnego i religijnego początku, jak Loreto.

Jakże piękny i pociągający jest w pewne uroczystości doroczne widok jaśniejących w nocy ogni na wzgórzach, jakby oplatających je płonącymi girlandami, wijącymi się od tego miejsca świętego i jakby zakreślającymi pobożnie granice duchowego władania. Przychodzą wtedy na myśl natchnione, pełne słodczy wiersze Aleardi'ego:

„Ave Maria. Skoroś winnic gęstwę ukochała
i sady, i kornie pochylone zбочa
tam, skąd do środkowych wód Adrjatyku
płynie uśmiech wzgórza Twego Loreto,
o, mistyczny Kwiecie nocy,

w ofierze Ci palimy te ognie.
Skoroś Ty, niebiańska Pielgrzymko, to zбочe
Apeninów obrała na miejsce godne cudu
ujrzenia ubóstwa matczynego domku,
chrońnaszą Ojczyznę, jako tegoż domku
rodzinnego ogródek...”

Zdała panuje majestatycznie godna podziwu piękna kopuła Sangalla, trzecia z rzędu, w całych Włoszech, po kopule florenckiej Brunelleschi'ego i rzymskiej Michała Anioła, zdobiona już dawniej przez Pomarancia, a potem przez sieneńczyka Cesare Maccari, który odtworzył litanję loretańską w tyłu arcydziełach. Freski te, znajdujące się we wspaniałej kopule, są prawdziwą wizją niebiańską, odczuwana, dzięki pięknym tradycjom włoskim, przez pełne uniesienia i podziwu tłumy pobożnych.

Również i cudzoziemcy podążają tu, aby odwiedzić własne narodowe kaplice, kaplicę słowiańską, malowaną przez Biagetti'ego, kaplicę francuską, malowaną przez Lameire'a, kaplicę niemiecką, słynne arcydzieło, stworzone przez Ludwika von Seitz, prawdziwego artystę chrześcijańskiego, o którym Pius X wyrażał się zazwyczaj „il mio Ludovico” (mój Ludwik), Leon XIII zaś nazywał to arcydzieło „epopeą marjańską”, wreszcie kaplicę hiszpańską, malowaną przez Faustini'ego, węgierską i inne.

Kaplicę polską powierzono artyście loretańskiemu Arturo Gatti, dokonywującemu swych prac na przemiany w Rimini i Loreto, mogącemu się poszczycić, zwłaszcza tem, że mistrzem jego był Cesare Maccari. Arturo Gatti, który podczas wielkiej wojny zdobył stopień kapitana, postanowił przywrócić do dawnej sławy odrodzoną technikę prawdziwego fresku. Jest to technika zapomniana i zaniedbywana przez większość artystów. Ale dlaczego? Czyż nie jest to sztuka, którą najchętniej uprawiali dawni najsławniejsi Mistrzowie włoscy?

Kaplica polska, mająca 15 metrów długości i 7 szerokości, znajduje się w absydzie bazyliki po prawej stronie. Oświetla ją piękne okno gotyckie, odnowione podług jego pierwotnego wyglądu przez hrabie-

go Giuseppe Sacconi di Ascoli, twórcę pomnika Wiktora Emanuela II w Rzymie.

Arturo Gatti urodzony w Loreto w roku 1878, mając zaledwie 13 lat zaczął już wstępować w ślady Cesare Maccari'ego, żył jego duchem, upajał się i zapalał się jego sztuką. Maccari malował wtedy kopułę Madonny w Loreto, mały zaś Arturo zaczynał oczywiście tworzyć prace bardziej skromne. Z Komisji Prac przy bazylisce loretańskiej otrzymuje polecenie ozdobienia malowidłami kaplicy w Loreto i w ten sposób może dumnie stworzyć własne arcydzieło obok arcydzieł Seitz'a i Biagetti'ego.

Przyjąwszy zamówienie, Arturo Gatti czuje całą odpowiedzialność wobec podjętego dzieła, któreby nie tylko powinno ująć ostrza krytyki, lecz jednocześnie uczynić zadość nurtującym go marzeniom. W tym też celu w roku 1913 opuszcza Włochy, udając się do Polski. Tam studjuje „na własne oczy“ historię tego bohaterskiego narodu, jego zwyczaje nowoczesne, w muzeach zaś zwyczaje dawne, jako też ryzsztunki wojenne.

Wróciwszy do własnej ojczyzny, z potrzebami do należytego wykonania dzieła wiadomościami, dotyczącymi kultury polskiej, opracowuje własny w swym całości projekt, zarówno strony architektonicznej, jak dekoracyjnej, i stylistycznej z jednoczesnym uwzględnieniem historii i idei religijnej.

* * *

Artysta, pracując nad ozdobieniem kaplicy polskiej, chciał przede wszystkim, aby na usianem gwiazdami lazurów niebie znajdowała się wielka aureola, przeplatane ze sobą róże i lilje, oraz symbole litanji, zśród których uwytadnia się „Jutrzenka Poranna“. Nad oknem wyobrażona jest apoteoza Madonny loretańskiej: „Regina Poloniae“. Madonna z Dzieciątkiem siedzi na tronie przed Domkiem loretańskim, w aureoli, której promienie łączą się z aureolą opisana wyżej. Po prawej stronie Madonny znajduje się grupa postaci historycznych, symbolizujących Polskę, ze świętym Kazimierzem na czele, który z miłości dla własnej ojczyzny zrzekł się tronu węgierskiego, ofiarując koronę Najświętszej Dziewicy; w grupie tej widzimy dalej chorążego dawnego wojska polskiego, trzymającego sztandar Sobieskiego, jako też samego bohatera narodu Jana Sobieskiego, który podczas oblężenia Wiednia 12 września 1683 roku, rozproszywszy wojska muzułmańskie, wyzwala chrześcijaństwo od najgorszych nieszczęść bliższych i dalszych. „Venimus, vidimus et Deus vicit“, głosiła dewiza bitwy zwycięskiej, przypominająca Cezara.

Kościół dzięki tej okoliczności ustanowił uroczystość „Imienia Marji“, obchodzonej corocznie w niedzielę w czasie oktawy innej uroczystości: „Narodzenia Najświętszej Marji Panny“.

Kłęska, doznana pod Wiedniem przez Turków i obrona miasta dzięki bohaterstwu Jana Sobieskiego, króla polskiego, natchnęły poetę florenckiego Vincenzo da Filicaia do ułożenia pieśni, które mimo cechującej je emfazy, zaliczają się do najbardziej wymownych swą treścią w okresie Secenta. Filicaia nazywa w nich Sobieskiego „Fulmin polono“, to znowuż „Fatal guer-

riero“. Wyrażenia te w wieku późniejszym były bardzo ulubione przez Manzoni'ego.

Po lewej stronie Madonny wyobrażona jest grupa, wzięta z Polski nowoczesnej. Znajdują się tam nowocześni krakowiacy w charakterystycznych barwnych strojach, które artysta sam oglądał. Jeden z nich trzyma nowoczesny sztandar narodowy. Kapłan obecny w grupie świadczy o potrzebie tradycyjnej narodu. Łącznice architektoniczne są ozdobione palmami na pamiątkę martyrologji polskiej. Półkuliste zagłębienia o ozdobach gotycko-weneckich, które charakteryzują całą świątynię, zawierają malowidła sześciu świętych polskich, a mianowicie, po prawej stronie: świętego Jana Kantego (profesora uniwersytetu krakowskiego), świętego Stanisława Kostkę, świętego Stanisława, Biskupa i Męczennika, po lewej zaś: Błogosławioną Salomeję, świętego Wojciecha, Biskupa i Męczennika, oraz błogosławionego Jakóba Strepe.

* * *

Wreszcie na prawej bocznej ścianie Arturo Gatti kończy wykonanie wielkiego fresku, którego temat stanowi „Zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem“. Ołbrzymie to malowidło ma w sobie coś jeśli nie z Michała Anioła, to przynajmniej z Caracci'ego. Rozmiary jego sięgają 7 metrów długości i 4 wysokości, postaci i konie są naturalnej wielkości, a nawet niektóre z tych postaci są większe.

Widzimy tu króla Jana Sobieskiego, krocącego wśród strasznej bitwy, która jest już u kresu. Turcy, którzy oblegali Wiedeń, broniony cudownie przez garstkę walecznych rycerzy, zostali rozbiti przez nadbiegające posiłki wojska polskiego, zdecydowanego obronić Europę i chrześcijaństwo od klęski muzułmańskiej, albo poledz w bitwie. Waleczny król zbliża się wśród powiewających chorągwi, witany okrzykami radości, walecznych resztek wojska, pełnych podziwu dla zwycięzców. W tym triumfie po walce zwycięskiej tak bardzo decydującej, w historii cywilizacji, król wznosi szablę ku jaśniejącemu światłu ponad broń i chorągwie, celem oddania hołdu dziekczynnego Najświętszej Dziewicy, gdy tymczasem jakiś zakonnik trzyma przed nim wizerunek Madonny loretańskiej.

Na lewej bocznej ścianie artysta maluje „Zwycięstwo Polaków pod Warszawą nad Rosjanami w roku 1920“. Jest to historia dnia wczorajszego. Wojsko bolszewickie, owiane duchem zdobywczym dawnych carów, runęło zuchwale przeciwko Polsce, gdy odrodzone to Państwo znajdowało się w ciężkich warunkach życia, spowodowanych przez wielką wojnę. Hordy, żądne sławy i rabunków, zbliżały się szybko i niszczywszy Polskę, groziły Europie środkowej. Barbarzyńcy znajdowali się już pod samą Warszawą, gdy Polacy, wybierając raczej śmierć bohaterską, aniżeli nową straszną niewolę moskiewską, rzucili się na najeźdźców i rozbili ich. W dniach owych liczni cudzoziemcy, aczkolwiek żywiący przyjazne uczucia dla nowej Polski, opuścili zagrożoną stolicę Polski. Jedynie Nuncjusz Apostolski i Minister Włoch pozostali na miejscu. Nuncjuszem był wówczas Monsignor Achilles Ratti, chwalebnie dziś panujący Papież Pius XI. Marszałek Piłsudski, generał Haller, Veygand i inni wodzowie łączą się w tej krytycznej dla Polaków chwili. W głębi, u góry jaśnieje wizja cudowna: kapłan klęczący przed



Port rybacki na Baltyku.

wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej. Jest to właśnie Nuncjusz Ratti. Poza nim i poza Marszałkiem Piłsudskim, wśród różnych postaci tworzących apoteozę nad pobożowiskiem, Arturo Gatti umieścił również dwóch purpuratów Polski: kardynała Kakowskiego i kardynała Dalbora. Widzimy tam również bohatera śmierć kapelana wojskowego, księdza Skorupki, podtrzymywanego przez anioła, należy bowiem uprzytomnić sobie, że poległ on, idąc na czele kompanii gotowej do ataku, w przeddzień zwycięstwa. W części środkowej apoteozy jaśnieje Najświętsza Panna Częstochowska, czczona przez Polaków, jako słynąca licznymi cudami. I rzeczywiście zwycięstwo nad bolszewikami jest również nazwane „Cudem nad Wisłą“. Artysta nasz okazał osobiście szkic tego malowidła Ojcu Świętemu Piusowi XI, który zaszczylił go wyznaczeniem audjencji prywatnej i wtedy podziwiał i zaakceptował projekt, jak również i ów drugi: „Zwyciestwo Sobieskiego“.

Tak więc losy religijne i wojenne wielkiego narodu słowiańskiego, tak bardzo i tak długo cierpiącego i wreszcie wolnego po stu pięćdziesięcioletniej niewoli, znalazły godne odtworzenie w świątyni włoskiej, świątyni nie tylko religijnej, lecz również głoszącej chwałę historii i sztuki.

* * *

A teraz zatrzymajmy się jeszcze raz nad wielkim malowidłem środkowym kaplicy polskiej, bo miłą naprawdę jest rzeczą zastanawianie się nad sztuką takiego artysty, jakim jest Arturo Gatti. Świątynia loretańska poza charakterem czysto religijnym ma również charakter jednej z najświetniejszych galerji włoskich. Jest rzeczą godną zaznaczenia, że ludzkich po-

staci, wyobrażonych na freskach nie cechuje bynajmniej chłód stylizacji, przeciwnie, ożywia je tradycja włoska, jest to sztuka religijna, która nam przypomina jej wiek złoty. Imponująca postać Sobieskiego jest tak dziwnie uwydatniona, że się wydaje, jakby Arturo Gatti zbliżył granice swej sztuki do wkroczenia w dziedzinę rzeźby. Przychodzi mi na myśl rzeźbiarski wiersz dantejski: „Dalla cintola in su tutto il vedrai“ (Od bioder ku górze wszystko widoczne), a bardziej jeszcze poruszają mą wyobraźnię szlachetne strofy, w których Carducci podnosi czystego, silnego, pięknego Maksymiljana:

„A lui dal volto placida raggiava
La maschia possa dell'impero..“

(Na twarzy spokojnej promieniała
Męska moc władzy...).

Lecz skoro wspaniałe są postacie dawnych i współczesnych Polaków wywołujących religijne uczucia, to tem większe czyni wrażenie słodka Madonna, spoglądająca z miłością na Boskie Dzieciątko i otwartymi ramionami pragnąca objąć w swej miłości matczynej cały wielki i bohaterski Naród polski!

Włochy mogą być dumne, że włoska szlachetna tradycja sympatji i szczerých uczuć dla Polski została wzmocniona i wspaniale przypieczetowana tym żywym wyrazem sztuki, przez Włocha, loretańczyka, Arturo Gatti.

Wielka sztuka włoska promieniuje zawsze w kierunku najwznioślejszych ideałów wszystkich narodów, które czują wzdrganie dla niewoli barbarzyńskiej, które czują w sobie Boga, które czują sztukę, jeden z największych darów boskich.

Camillo Pariset.

Z · KSIĘGI · PIELGRZYMA

JEDEN PAN.

Atmosfera świata, którą dziś oddychają niemal wszystkie dusze ludzkie, jest dziwnie wielkopańska. Jeszcze sto, dwieście lat temu niewielu było wielkich panów. Dziś spotykamy ich na każdym kroku. Ostatni żebrak z ulicy ma tak wysokie pojęcie o swej własnej osobie, jakby piastował godność prezydenta conajmniej połowy świata. Co to on!... Nikt nie ma mu nic do rozkazywania... Wszystko powinno mu służyć — on nikomu... I społeczeństwo, i rządy, i każdy obywatel z osobna winien dostarczyć mu pieniędzy na jego wydatki, a on — bezrobotny — nie powinien o nic się już troszczyć... Inni słudzy, on — pan!...

I gdy tak stopniowo ta napęczniała fala duchowego powietrza ogarnia wszystkich i każdego, зараża dusze, umysły i serca, rozszerza równocześnie swe domeny wśród narodów zbiorowy, nieobliczalny i szalony ducn pychy. Pomyśleć tylko, zaiste, jak się ułożą losy świata, gdy w nim głos zabierze tylu, nieodpowiedzialnych, wielkich panów!... Każdy sobie sam żeglarzem, każdy sobie sam okrętem, jak mówił o nich poeta.

Nie pomoże wszelako gest, ani mina buńczuczna. „Wielki pan” raz poraz czuje, że jego wielkopańskie pojęcia o sobie nie mają pod nogami należytego fundamentu, że w gruncie rzeczy jest on niezmiernie małą i wielce zależną istotą. I zaczyna się kłaniać i bić czołem przed tymi, od których zależy. Stwarza sobie większych od siebie panów, kłania się bogom cudzym — według określenia Pisma św.

Rzecz dziwna! Ludzie tak są mali, że w poszukiwaniu wielkości nie trafiają, nawet omijają wielkość jedynie godną tej nazwy, natomiast opierają swe nadzieje, swe serdeczne tęsknoty na wielkościach filigranowych. lilipuciej miary! Zamiast Jednego Pana—Jednego Boga prawdziwego — kłaniają się wielu panom — Bogom cudzym.

Z całej galerji bogów cudzych — kilku przynajmniej spojrzmy w oczy na początku roku nowego...

Z szumem i brzękiem toczy się pierwszy i rozpieira w obliczu narodów. Wszyscy go wielbią, na jego cześć śpiewają hymny. Dla niego walczą, borykają się, idą na rany i miecze, ponoszą trudy nieopisane na lądzie, morzu i w powietrzu. Dla niego gotowi zdeptać po drodze wszystko i wszystkich, nawet uczciwość duszy własnej, nawet czystość serca i ciała...

Cóż to za „bóg cudzy” — cóż to za potentat?! Na imię mu — pieniądz... On r z e c z y zastępuje. Tysiące przedmiotów, bez których człowiek żyć nie może, dostać można za pieniądz odpowiednio wielki. To też człowiek, obejmując swą osobą ledwo metr sześcienny w materialnym świecie, chce się obłożyć rzeczami, przedmiotami, tysiącem rzeczy, aby urósł, aby zająć jak najwidoczniejsze miejsce i jak najszerze na skorupie globu. Pieniądz mu to ułatwia, stąd „wielki pan” — człowiek mu się kłania. Jednemu z bogów cu-

dzych... Lecz nie jest to najwyższy pan! Wiele, bardzo wiele za niego nabyć można — ale nie wszystko. Nie kupi za niego człowiek całej kuli ziemskiej, ani jednej z najmniejszych gwiazd. A choćby i kupił — co mu pomoże wielki balast materji, jeżeli w duszy będzie otchłań nędzy?!

Nagromadzenie mnóstwa przedmiotów, jakie kupić można za pieniądze, okazuje się niebawem zwykłą kupą materji i pieniądz jawi się bogiem nudnym. Człowiek ogląda się za subtelniejszym — choć materialnym jeszcze — bóstwem. Chce z jego rąk uzyskać jak największej podpór swej maluczej wielkości.

Nie potrzebuje długo szukać.. bóstwo samo wychodzi na jego spotkanie. A nazywa się — ciałem!

Ciało ludzkie to nie ladajaka materja, lecz subtelnie zorganizowana, uduchowiona, zdolna do najdelikatniejszych odczuć, przynoszących pewną sumę rozkoszy, szczęścia, zachwyty nawet. Ale z tem wszystkim jest to bóstwo niezmiernie zachłanne. Ci, którzy je wielbią, muszą mu nosić na ołtarz ofiary niestychane: ze swego honoru, swego wstydu, z przekonań swoich i duszy. Niebo, ziemię podepczą, byle wywyżżyć ciało.

Wszelako ten „bóg cudzy” wkrótce staje się bogiem zblazowanym i ciasnym — rozkrusza się pod ręką człowieka w chorobie i w grobie... Nie zaspokajają przytem tych idealnych i nieskończonych aspiracyj, jakie nurują w sercu, niepokoją duszę człowieka.

W dziedzinę zatem ducha udaje się „wielki pan” i tutaj szuka patrona. I odnajduje zastęp „bogów cudzych”. Wielu ich spotyka, ponieważ teren ducha jest już terenem śmiertelnym, wiecznym i wkracza w nieskończoność...

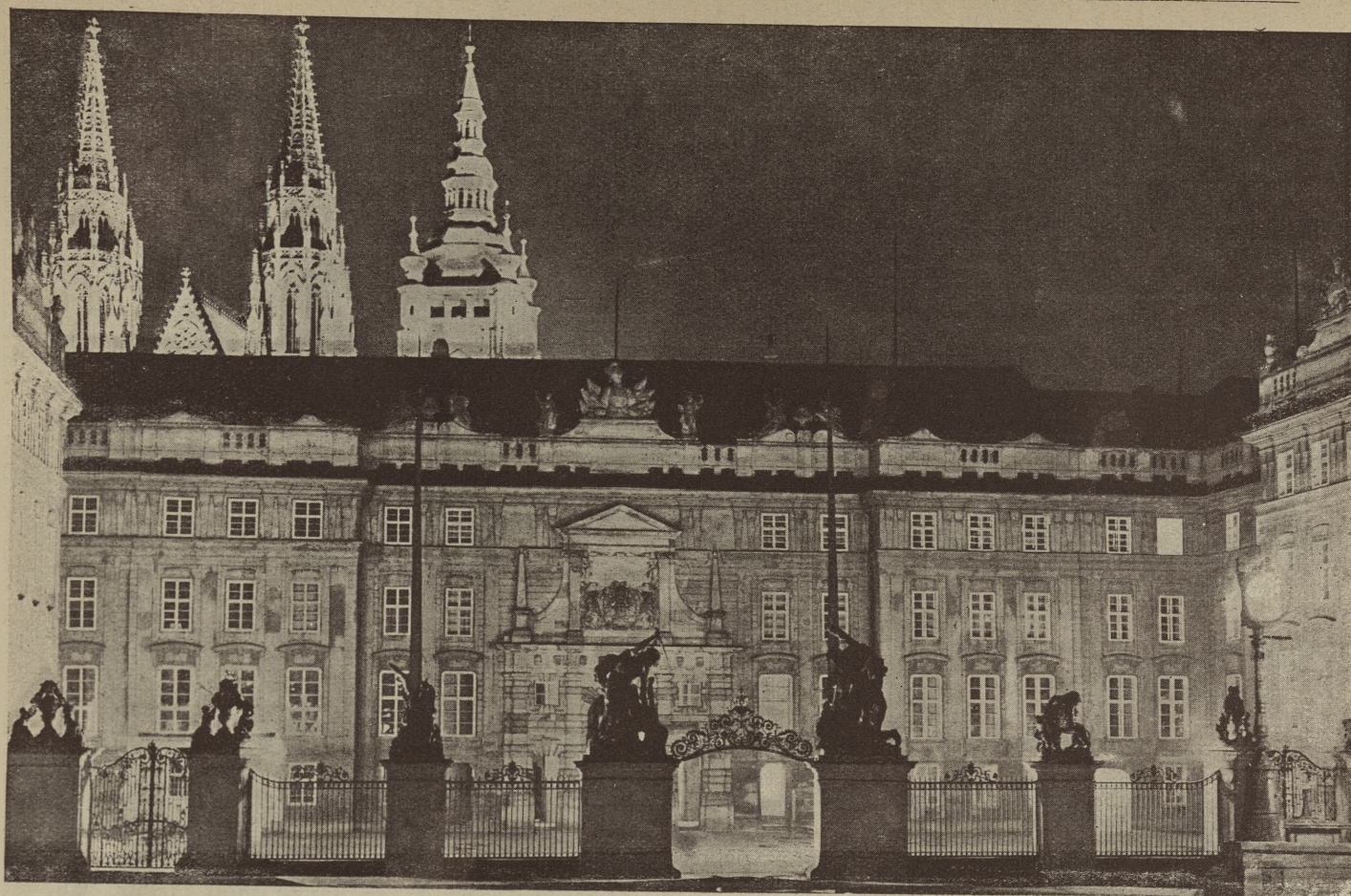
I oto widzimy całe rzesze ludzkie, wijące się u stóp ubóstwionego swego ideału. Dla jednych — sława jest bogiem, dla innych — naród jest bogiem, dla innych jeszcze — władza nad narodami jest bogiem.

Tymczasem i sława jednostki w pewnym, określonym środowisku, a choćby i w całej współczesnej ludzkości, stanowi bardzo szczupłe pole, wąziutkie ramy dla nieśmiertelnych tęsknot ducha... I jest bogiem cudzym... Podobnie naród z całym blaskiem swej chwały dziejowej, z całą potęgą zbiorową umysłów i serc największych swych duchów — jest iskierką tylko, zapaloną przez potężniejszą jeszcze Istotę w krainach nieśmiertelnych. I władza nad tym narodem, choćby jego dzieje kształtowała ma długie tysiąclecia naprzód — mimo pozorów wielkości i mimo boskich jakby, wiecznych akcentów, — jest tylko znikomością, co przemija... I jest tylko bogiem cudzym...

A ponad tłumem tych znikomych „bogów” wznosi się jeden jedyny Majestat — nieogarniony, nieskończony, wieczny. I o Nim mówi Księga ksiąg: „Błogosławiony lud, którego Panem Bóg jego” — Bóg prawdziwy...

Jeden Bóg.





Hradczany. Zamek królewski. Wejście główne.



Zagroda jeleni w parku na Hradczanach.



Narodni divadlo — Teatr narodowy w Pradze.

SVATOPLUK ČECH

Chcę mówić o Svatopluku Cechu. Chcę dać portret duchowy człowieka, który dla wielu z nas w tej chwili, jest tylko wyznaczony przez imię i nazwisko, a który w życiu bratniego nam narodu odegrał rolę doniosłą. Był jednym z jego wodzów, tych, co wytyczają drogę kultury narodowej, co nawiązawszy struny swego natchnienia nad głębią duszy narodu, pieśń swą z rytmem jej życia zespalają. Bez nich dusza narodu pozostałaby zawsze milcząca. Oni są wolą sprężoną swego ludu, wydobywającą na jaw treść jego życia w słowie, świadomem siebie i celu, któremu służy.

Naród czesko-słowacki czcząc pamięć Svatopluka Cecha, składa hołd jednemu z tych, co odwalili kamień grobowy jego kulturalnego snu.

Był on z tych, co, wedle słów, poetki, prorokowali:

Ojczyzno moja! Już idą momenty
I ostateczne tych dni rozwiązanie...
Od Białej Góry gdzieś słyszę tętent,
I od taboru bojowych surm granie...
Lud mój okuty, zabity, przeklęty...
Lecz ty wyciągasz prawicę, o Panie!
Ty Bóg żyjących i wolnych... Ty święty!
Mój lud — powstanie!

I nam pieśń konradowa obwieszczała zmartwychwstanie. Dlatego, sądzę, zrozumiemy, wczujemy się i braterski współdzwięk serca połączymy z biciem serc narodu czeskiego, dzwoniących pieśń dziękczynienia temu, co choć spoczął w łonie ziemi, żyw jest i narodo-wi swemu wodzuje.

W ramach dat urodzin i zgonu poety ujrzymy człowieka nam bliskiego i drogiego.

On to przecież wołał:

A Słowiańskie morze szumi rozgłośnie
I falą bystrą śpiewa o ludów wiosnie.

Przyszła ta, wymodlona przez Mickiewicza, zapowiadana przez Cecha „wiosna ludów”.

Zespoleni we wspólnym jej dobrodziejstwie przyjmijmy do panteonu swej słowiańskiej świadomości duszę wieszczą czeskiego, Svatopluka Cecha.

Poeta urodził się 21 lutego 1846 r.: mija więc lat 87 od tej chwili. Wspomnienia czasów dzieciństwa, świat współżycia rodzinnego i obraz środowiska, w którym wzrastał, zawarł w swych utworach: „Ve stinu lipy”, a szczególnie w utw. „Vaclav Ziwsov” i „Sneh”. Pociągała go natura, czarowność ziemi, „uprawionej wiekową pracą rolnika”, zamkniętej niby w amforze wśród górskich szczytów i przyozdobionej lamą lasów zielonych.

Wyływające stąd usposobienie uczuciowe pogłębiała lektura byronowskiego „Don Juana” oraz „Eugenjusza Onegina”.

Objęła go żądza tworzenia. Pierwszym utworem ogłoszonym drukiem jest „Vanočni sen” (sen w dniu Bożego Narodzenia). Lecz ostrogi poety przypięła mu opinia dopiero za utwór „Husita na Baltu”, balladę historyczną pełną siły obrazowania chwytającą pięknoscią i dźwięcznością wiersza.

Wszedł w szranki życia kulturalnego poeta, zdolny płodnie przeorać duszę zbiorową narodu.

Wzburzył jej twardą zeskorpiałą nawierzchnię, dotarł do żywiącego ciała i kazał mu wchłaniać atmosferę historycznej wielkości.

Program ideowy, niby mickiewiczowską Odę do młodości, dał Cech w fantazji „Boura”

Jest w każdym duchu młodym coś z morskiego ptaka,
Więc mu się wód spokojność wcale nie podoba,
Pragnie on nad spienioną unosić się falą;
Rozwija więc skrzydła, gdy przyszła troski doba,
Wśród burzy leci, pędzony woli silnej gniotem
Nie wiedząc, że gna go tak prawo odnowy,
Którym świat się broni stale przed martwością
By raz wraz zrywać ze swych rąk okowy.

Svatopluk Cech z całą świadomością brał na siebie obowiązek „lotu wśród burzy”. Trzeba być „burnakem” — burzownikiem możnaby powiedzieć po polsku. Przypomnijmy sobie mickiewiczowskie credo, w którym z taką siłą potępia płazy ludzkie, pływające bez troskliwie wśród spokojnego czeskiem, a rozumiemy poetę i jego rolę w społeczeństwie czeskiem, i ujrzemy w nim człowieka, o którym się mówi: „Znam to oblicze!” I jest tak, jakby się patrzyło w zwierciadło.

Dusza czeskiego poety pokrewna jest duszy polskiej, jak ona drżała też świętym niepokojem czynu, rozpięta na skałach przemocy austro-węgierskiej monarchii.

Poeta, chce zrywać łańcuchy przykuwające wolę narodową do gładów bezszy. Nie waha się rzucić hasła pełnego zapału: obywatele do czynu! — Ponoś go szlachetna moc młodości.

To była jurna mej młodości siła,
Gdy krew mi zawrzała porywczą w żyłach.
Jak liście wiązu sokami brzemienne,
Tak twórczego pełnym jest zapału,
Bez cugli moce rozwinać chcę cenne
I bezmiar ziemi porwać do cwału.
Było mi ciasno wśród struchlałych twarzy
Ludzi, którzy oblegli mnie wokół.
Pragnę mocy takiej, która się odważy
Zbratać nieb wzniosłość i przyziemia dół,
I stare kształty dzisiejszości zmieść,
By świat na gruzach wspanialszy znów wzniesić.
Wśród żaru lata mroczna burza wstaje,
Jej widok duszy wzniosłą radość daje
I oko moje radośnie przeczyta
Napis sztandaru, co rebeljantów wiódł:
„Niech gruzi końskie stratują kopyta,
Byle dalej naprzód, byle stale wprzód!”

Poeta w taką uderzający strunę i z taką mocą, ma prawo powiedzieć, że zostawił testament swemu narodowi!

Testament niespożyty.

Talent Sv. Cecha krzepnie i odważa się na epos, istotnie pełne mistrzowskich chwytów p. t. „Adamita”. (R. 1873) Poeta daje tu obraz walk husyckich, znów otwierając karmiące źródło wspomnień historycznych, by pobudzić naród do czynu, do walki tytanicznej.

W r. 1878 daje baśń „Europa”, w której rozprawia się z ideami kosmopolitycznymi i rewolucyjnymi Wspomnienia komuny paryskiej, żywo dyskutowany problem słowianofilski, wysuwany przez Rosję, dawały okazję do szerszych uogólnień.

Poeta, biorąc pod uwagę, że propagatorami słowianofilstwa byli Rosjanie, wzywa Rosję i Polskę do braterskiego pojednania, chce rozpiąć nad ziemiami słowiańskimi tęczę zgody.

Pokój ludziom na ziemi... O biada!
Próżno wzrokiem ziem kolisko badam
Wszędzie błyszczą wciąż przepyszne zbroje,
Gdzież jest, Chryste, panowanie Twoje!

W słowianstwie widzi Cech moc odrodzenia, zdolną przywrócić ład w świecie i prawo boże, prawo przyrody ustalić.

Genjusz słowiańszczyzny wniesie w ludów życie
Ognisko ruchu, gorętsze sere bicie,

Do szerszego lotu ducha przysposobi
I nowym dźwiękiem uczuć lirę przyzdobi!
Zasłubi powagę miłej uczuciowości
A sile doda wdzięku łagodności.
I tę chwilę narodom przybliży,
Gdy je owionie duch natury świeży.

Jeśli chodzi o poczet dzieł poety, należałoby wymienić kilka ważniejszych. Nie pomnę tu historycznego eposu „Dagmara”. Jest to historia księżniczki czeskiej, która jedzie do Danji, jako naręczona króla. W eposie tem „szumi—jak mówi dr. Nowak—biała fala Bałtyku”. I dlatego winno ono zdobyć sobie naszą miłość, która oby wyraziła się jak najrychlej jego przetłumaczeniem.

Svatopluk Cech, któremu temi skromnymi słowami pragnę wystawić monument wdzięczności i przyjaźni w zbiorowej duszy polskiej, zasłużył w pełni na to.

Szlachetny ten pionier braterstwa słowiańskiego, głęboki myśliciel w historycznej pracy narodów szukający potwierdzenia prawa Bożego jest z ducha nam bliższy, jest nasz — winien być nasz.

Chciałbym mu otworzyć drogę do dusz naszych, by wszedłszy tam i rozgościwszy się, zespolił Polskę z Czechosłowacją, ziemią nam bratnią. Według mej „Inwokacji”.

Czechosłowacjo!
Słońce triumfujące płynie niebem
Polsce i Tobie świecąc miłościwie,
Otom z powodu naszej rozłąki pozostawał w męce
Niech więc wolno mi będzie w czas siewu już
myśleć o żniwie.
Słowo ciałem — ja wierzę — rychło się stanie
Takie jest we mnie ku Tobie miłowanie,
O Czechosłowacjo!



Pomnik św. Wacława króla w Pradze.



Hradeczaný — Zamek królewski.

PIĘKNO ZIEMI CZECHOSŁOWACKI





Pałac Wawelowski. Sala Hiszpańska.

I ZABYTKÓW SŁOWACJI



zalecany w śniegu



<http://rcm.org.pl>

ZBLIŻENIE KULTURALNE POLSKI Z CZECHOSŁOWACJĄ

Stosunki kulturalne polsko-czeskie od pierwszej chwili powstania naszego państwa są bardzo żywe. Przyjęcie chrztu za pośrednictwem Dąbrówki było jednocześnie punktem wyjścia do daleko sięgających wpływów czeskich na kulturę polską. Wystarczy porównać takie pomniki literackie, jak Bogarodzicę, by fakt ten stwierdzić. W miarę jednak jak Czechy ogarnia fala reformacji religijnej — Polska katolicka rozluźnia z nimi węzły i stosunki kulturalne.

Husycki i protestancki ruch ideowy i kulturalny nie znajduje oddźwięku w polskiej opinii. Polacy przestają wyjeżdżać na studia do pragskiego uniwersytetu. Początki wieku XVI można już uważać za datę przełomową i początek osłabienia związków kulturalnych obu narodów. W XVII wieku zaczyna się upadek czeskiej literatury, znacznie jeszcze silniejszy w następnym stuleciu. Prawie na przeciąg 200 lat ustają też kulturalne stosunki polsko-czeskie.

Dopiero, gdy w 1773 r., po zniesieniu zakonu jezuitów, przeniknęły nowe kierunki oświatowe, poczyna się znów odrodzenie literatury czeskiej. Wówczas zaczynają odnowiciele czescy nawiązywać znowu stosunki z Polską, aby czerpać z tych zasobów, którymi niegdyś Czesi zasilili jej literaturę.

Czeski slawista Dobrowski koresponduje z polskimi uczonymi i w swoim czasopiśmie „Slovanka” drukuje, „Briefe über Polen”. Jungmann, chcąc stworzyć czeski język poetycki używał słów polskich, aby nimi zastąpić nieudolne słowa czeskie. Swój wielki

słownik, stanowiący skarb języka czeskiego i swoją historję literatury, oparł na polskim wzorze Lindego.

Jeden z pierwszych poetów czeskiego odrodzenia, Puchmajer, naśladował Karpińskiego, Krasickiego i innych. Z polskiego przełożył Puchmajer nawet poezję Montesquieu „Ciram Kniesi”. Hanka, znany autor sfałszowanego rękopisu — Kraledworskiego, przygotowywał się do swej roli przez tłumaczenie „Krakowiaków i górali”. Napisał on pierwszą polską gramatykę po czesku. Prowadził ożywioną korespondencję z polskimi uczonymi, artystami i arystokracją.

W roku 1829, w Pradze, witał wielkiego poetę i bojownika o wolność Mickiewicza, który zresztą już sześć lat studiował literaturę czeską w jej początkach.

Pierwszy pionier słowiańskiej współpracy literackiej Słowak, Jan Kollar, zajmował się językiem polskim i literaturą. Inny czeski pisarz, Szafarzik, który w swem dziele „Starożytności słowiańskie” naukowo dowiódł, że Słowianie oddawna zamieszkiwali Europę, studiował i tłumaczył dla uzupełnienia swego znakomitego dzieła źródła polskie. Dzieło to w Polsce zostało przyjęte z wielkiem uznaniem.

Życzliwie przez Polaków została powitana inna jego praca — studjum o literaturze polskiej, opublikowane w „Historji języka i literatury słowiańskiej”. Szafarzik zwrócił uwagę Czechów na Kazimierza Brodzińskiego, który hołdował tej samej idei wspólnoty słowiańskiej co i Jan Kollar.

Inny czeski wielki dziejopisarz Palacki pisał o Polsce jeszcze przed pierwszym jej powstaniem roku 1830 i po drugim powstaniu 1863 r. W polskim patriotyzmie widział przykład samoofiary, godny uwagi trzeźwego czeskiego uczucia narodowego.

Pierwszy i najwybitniejszy czeski polityk-publicysta z roku 1848, K. Hawliczek, który uludne sny Kollarowe o wspólnocie słowiańskiej przekształcił w realny polityczny program austrosławizmu, rozpoczął swą działalność literacką od przetłumaczenia pieśni Juljana Mosena „Tysiąc walecznych”. Studiował również filozofję Trentowskiego, zachwycał się utworami Mickiewicza. Z Mickiewiczem opinię czeską już przedtem zapoznał Chmeleński, który tłumaczył jego sonety (1828). Czelakowski, poznał za pośrednictwem, tłumaczenia polskiego ballady Waltera Scotta, czytał poezję Mickiewicza, a po roku 1830 wzywał w czasopiśmie „Czechosław”, aby Czesi wzorowali się na piśmiennictwie polskim, dążąc do odrodzenia własnego, to samo później powtarzał i Voceł w „Czasopiśmie czeskiego muzeum” podkreślając narodowego ducha poezji polskiej.

Najgłębsze wrażenie wywarła literatura polska na pierwszego noworomantycznego czeskiego poetę, Karola Hynka Macha. Z prawdziwą sympatją odnosił się do uczestników polskiego powstania 1830 roku, a tym którzy emigrowali do Pragi, pomagał wedle swoich sił i zbierał dla nich zapomogi wśród swoich przyjaciół. Studiował z zapałem romantyków polskich, przede wszystkim Mickiewicza, z polskich tłumaczeń poznał też Byrona. Za autorem nieśmiertelnego „Maje” i twórcą nowych kierunków w poezji czeskiej szli jego naśladowcy, Karol Sabina, przyjaciel Macha. Pisarz ten był czcicielem Mickiewicza i Krasińskiego i sympatyzował z polskim ruchem wolnościowym. Dalej Wa-



Praha. Stary tum z XIV w.

claw Bolemir Nebeski, autor poematu „Proti chudci”, w stylu bayronicznym, Rudolf Mayer, którego „Wieczność” przetłumaczył na polski Mirjam w „Świecie”. Słowak Jan Kalińczak ulegał wpływowi powieści polskiej, zwłaszcza powieści Kraszewskiego.

O wpływie Mickiewicza na literaturę czeską pisali szeroko i gruntownie Machal, Kvapil, Borecki i inni; w ostatnich czasach o wpływie Mickiewicza wiele pisze młody historyk literatury Jul. Heidenreich. (1930).

Wacław Sztulce, przyjaciel księcia Jerzego Lubomirskiego, kanonik w Wyszehradzie, propagował zbliżenie czesko-polskie literackie, jakoteż i społeczne. Zostawił po sobie trwałą pamiątkę — tłumaczenie dzieł Mickiewicza: — Konrada Wallenroda, Grażyny, Dziadów, Ballad i Sonetów Krynskich.

Heidenreich w swoich pracach wspomina Jana Prawostawa Koubka, który w r. 1830 wyjechał do Polski, gdzie bawił 6 lat jako nauczyciel po szlacheckich domach i stał się wielbicielem polskiej i ruskiej poezji. Gdy został profesorem języka czeskiego i literatury na uniwersytecie w Pradze od r. 1849, wygłaszał odczyty o języku polskim. Głębokie jego ukochanie słowiańszczyzny przejawia cały szereg jego elegij pod tytułem „Hroby basników słowiańskich”, w których opiewa i Polaków Dunina-Borkowskiego i Magnuszewskiego.

W swem studjum „Polska ucast v ceskim obrozeni” prof. Marjan Szykowski, wykładający obecnie w Pradze, zwraca uwagę na to, że już w dobie odrodzenia istniały ożywione stosunki między obu narodami i że były już polskie tłumaczenia utworów Dobrowskiego, a o wpływie jego na polskie badania filozoficzne już w r. 1829, napisano wiele w Polsce.

Niepodobna w krótkim szkicu omówić wszystkie wzajemne stosunki obu narodów. Najgorliwszy i nieustraszony badacz czesko-polski, Edward Jelinek, wylicza w swej bibliografji do r. 1882 około 1.000 tłumaczeń z polskiego, dokonanych przez 160 autorów. Propagatorka emancypacji kobiet w Czechach Elszka Krasnohorska przetłumaczyła najpiękniejsze z dzieł Mickiewicza „Pana Tadeusza”; Sladek przetłumaczył „Wallenroda”, a Wrchlicki „Dziady”.

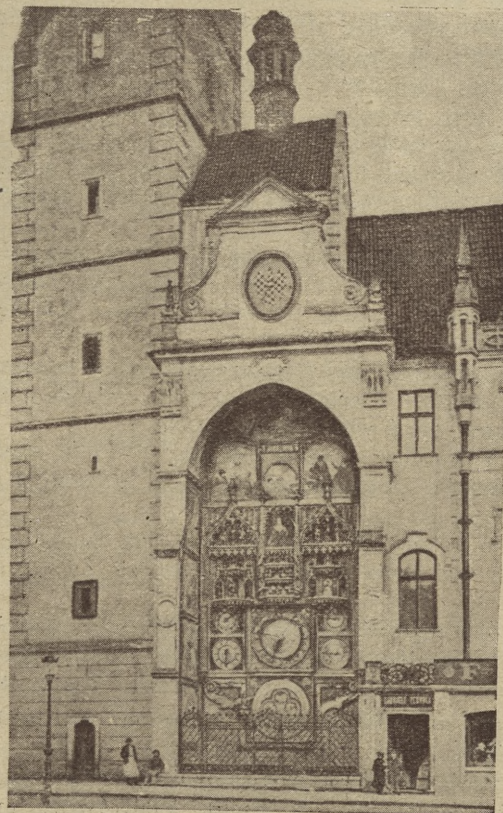
Tłumaczone były poezje polskich pozytywistów, szczerych przyjaciół Czechów, Asnyka i Konopnickiej, a z dawniejszych poetów Malczewskiego i Ujejskiego. Dzięki tłumaczeniom Lengrena, stają się popularniami w Czechach powieści Sienkiewicza i Elizy Orzeszkowej. Stosunki tej ostatniej z narodem czeskim były bardzo przyjazne, korespondowała ona z Jelinkiem, Krasnohorską i tłumaczem swych dzieł prof. Horą. Orzeszkowa dwa razy była w Pradze, skąd wracała zawsze głęboko wzruszoną. Dalej tłumaczone były dzieła Prusa, Reymonta, Sieroszewskiego i Żeromskiego, Tetmajera i Wyspiańskiego, nie licząc licznych rozpraw i traktatów naukowych.

Z czeskich poetów lirycznych na polski, najwięcej tłumaczono Wrchlickiego i Zeyera. Miał też czeski najpłodniejszy poeta kilku polskich przyjaciół, naprz. polskiego sławinę Grabowskiego, lecz rozgłos czeskiego poety między Polakami zawdzięczać należy najwięcej polskiemu poecie Zenonowi Przesmyckiemu-Mirjamowi. Przyczyniły się do tego przedewszystkiem tłumaczenia poezyj takich jak „Duch a Swet” lub „Vittoria Colonna”. Najczęściej jednak sięgał Mirjam do jego dramatów, z których przetłumaczył „V sude Diogenove”, jednoaktówkę „K životu” komedję „Midasove usi” i najudatniejszą „Noc na Karlszteinie”. Zostały

przetłumaczone jeszcze i niektóre inne dramaty Wrchlickiego. Z dramatów Zeyera, między inn. przetłumaczona została na polski przez Przesmyckiego „Legerda z Erinu”, „Nekian”, udratyzowana bajka „Radusz i Mahulena”. Większego powodzenia w Polsce doznały ostatnie utwory Zeyera, który, zawdzięczając Mirjamowi, stał się u nas najbardziej znanym poetą czeskim. Przetłumaczył Mirjam oprócz dramatów, także dwa spore tomy, obejmujące wybór epicznych i lirycznych poezyj i prozy. Wybór ten obejmuje cały „Vyžehrad”, „Kronikę o Św. Brandanu” i „Legendę o Donatellim”, a z prozy utwory: „Zdrada w domie Han”, trzy legendy o krucyfiksie i wielką powieść p. t. „Jan Marja Plojhar”. Gorliwym tłumaczem z czeskiego był Grabowski (wraz z żoną Marją) przetłumaczył on powieść Zeyera „O wiernej przyjaźni Amisa i Amila” i wiele innych utworów.

Atrakcją dla polskich czytelników było podobieństwo utworów Zeyera do dzieł Juliusza Słowackiego. Ta sama fantastyczność i romantyzm, ta sama tęsknota do piękna, taki sam kult wszystkiego, co wzniosłe i ludzkie. Pozostaje jeszcze wspomnieć o stosunku młodej Polski do dzisiejszej literat. czeskiej. Trzeba tu zaznaczyć wielki wpływ Przybyszewskiego, z którym zapoznało Czechów czasopismo „Moderni revue”. Utworzyło się nawet koło „przybyszewczyków” pod przewodnictwem Arnosta Prochazki, Jerzego Karaska, Ant. Sowy i Wiktora Dyka. Działalność ich pogłębiła w Czechach znajomość poezji „młodej Polski”.

Wreszcie mistyczny Brzezina stał się popularny w Polsce, gdzie utarowała mu drogę sympatja dla utworów pokrewnego mu duchem Zeyera. W stosunkach młodych pośredniczyło „Życie” redagowane przez Przybyszewskiego. Dziś po Jelinku i Kvapilu szczerze polonofilską akcją na terenie kulturalnym prowadzi Adolf Czerny, red. od 24 lat „Slovanskeho Prehledu”.



Olomouc. Starożytny zegar z figurami i kalendarzem.

Z PRZESZŁOŚCI IDEOWYCH PRAC MŁODZIEŻY POLSKIEJ

(Dokończenie).

Wiek 19-ty w życiu naszego narodu znamionuje o żywiony ruch ideowy wśród młodzieży.

Jednym z wodzów tej młodzieży był Joachim Lelewel.

Według Mochnackiego był patronem przekonań wyzwoleńczych i wołnościowych młodzieży.

Zwrócił powszechną uwagę, „gdy zegar dziejowy nakręcony rękami młodości, wydzwonił godzinę rewolucji”. Został prezesem klubu, pod nazwą „Tow. Patrijotycznego”. Należał tu Mochnacki, Łukasiński, Wysocki, Żaliwski, Seweryn Goszczyński, Nabelak L.

Z tego środowiska wyszła inicjatywa nocy listopadowej.

Inny młody patrijot: **Maurycy Mochnacki** (1804-1834) utworzył tajne sprzysiężenie. Był to płomienny, zapalny działacz, miał ambicję za całe pokolenie, ośniewał, budził podziw. Moralny wódz spisku podchorążych, w którym wzięli udział: Wysocki, Żaliwski, Seweryn Goszczyński.

Ideą Mochnackiego było zwycięstwo. Miał w nie wiarę niezłomną.

O zwycięstwie decyduje siła i siłę tę pragnął za wszelką cenę wydobyć z narodu, któremu usiłował stworzyć silny rząd.

Mawiał: „Polska niepodległa była jedynym romansem mej młodości”. Słowo jego i pióro płonęło jak pochodnia.

Jego „Powstanie narodu polskiego” stało się manifestem rewolucyjnym dla następnego pokolenia

Równie wybitną rolę odegrał **Seweryn Goszczyński** (1803-76). „Sztuka pisania leży — mawiał — nie w książkach, a w duszy; dosyć być niepospolitym człowiekiem, aby zostać niepospolitym pisarzem”.

W swej literackiej twórczości jest więc społecznym pracownikiem, twórcą ludowej poezji.

W noc listopadową widzimy Goszczyńskiego, oczekującego pod osiągnięciem Sobieskiego na hasło. Potem usunął się od bezpośredniej akcji powstańskiej „cywilnym — głosił — nie pozostaje nic innego, jak złąć się z ludem i nastrajać moralną jego stronę do tonu zaszłych wypadków”.

Muza jego zabrzmiała więc wojennymi tonami. Po tem we Lwowie zakłada t. zw. „Dwudziestu jeden”, pomaga partyzantce (1833) Żaliwskiego. Pisze ustawę „Stowarzyszenia Ludu Polskiego”.

Jasną postacią wśród młodzieży jest **Klaudyna Potocka** (1802-36). Pociągnęła ku sobie nie tylko bezkrytyczne tłumy, ale i wybrańców narodu.

„Ta kobieta — pisze Mickiewicz — godzi nas z rodzajem ludzkim i może natchnąć wiarą w cnotę i dobroć na ziemi”.

Ileż to kobiet było zdolniejszych, tak rozumem i siłą ducha, do zasiadania w radzie i w rządzie od wielu mężczyzn.

W roku 1830 wobec epidemii cholery wespół z towarzyszkami organizuje służbę ratunkową (Emilja Szczaniecka, Sowińska, Klementyna Hoffmanowa, Teresa Kreka).

Chorzy mieli ją za istotę, obdarzoną nadludzką siłą i dobrocią.

Wszystkie te trudy wyczerpały ją przedwcześnie.

Któż nie pamięta o **Emilji Platerównie** (1806-31 23 gr.). Mickiewicz mówi:

Lecz ten wódz, choć w żołnierskiej odzieży,
Jakże piękne dziewczę ma lica,
Jaką pierś! Ach to była dziewica,
To Litwinka, dziewica-bohater,
Wódz powstańców: Emilja Plater!

Aby dojść do tego poświęcenia, musiała przezwyciężyć wrodzoną łekliwość i czułość.

Studjowała dzieła o sławnych kobietach, matematykę. Bolała nad stłumieniem powstania greckiego i losem jego bohaterów i bohaterek.

„Mężczyźni walcząc — mówiła — spełnili powinność. Bobolina uczyniła więcej, bo nie tylko z wrogiem, lecz z opinią walczyła”.

Porywa się w chwili powstania do czynu 280 strzelców i 60 jeźdźców do Dynaburga wędzie. W mieście Jezioras wpisuje do ksiąg ziemskich akt powstania.

Chłapowskiemu mówi — Lepiej było umrzeć z chlubą, niż skończyć tak haniebnie.

Stanisław Worcell — Mazzini, Kosuth szczylicili się jego przyjaźnią, Ledru Rollin pożegnał go słowami uwielbienia, a Hercen nazwał świętym.

Był z tych „co niebu tytanowemi grozą zamachy”. (Słowacki), co imię Polski związali „z poświęceniem za wolność powszechną” narodów.

Szymon Konarski (1808-39).

W tem więzieniu przeżyłem wszystkie serc katusze,
Stąd widziałem, jak Polskę zalało łez morze —
Jak nie dbałem o życie — tak nie dbam o duszę,
Ale Polskę zbaw, Panie — Polskę wybaw, Boże!

Mając lat 17 wstąpił do wojska. 21 już jest w powstaniu — jako kapitan. Na emigracji stał się czynnym członkiem „Młodej Polski” sekcji stow. rewol. „Młodej Europy”.

„Związek Ludu Polskiego” pisał o nim: „To żelazny człowiek”.

Teofil Wiśniowski — jeden z tych działaczy, co w ludzie widzieli rękojmię odrodzenia Polski.

„Tylko przez oświatę może się lud dowiedzieć, kim jest — lud nasz nic nie wie o Polsce, a jeśli co wie, to pewnie, dzięki wrogim zabiegom, nic dobrego”.

Niestety, właśnie prosty chłop wydał go władzom austriackim. We Lwowie został powieszony.

Edward Dembowski (1822). 1842 r. zakłada pismo „Przegląd naukowy”, które staje się ośrodkiem ruchu entuzjastów.

Jest on „brylantem Wielkiego Mogoła w koronie entuzjastycznej”. Demokrata z krwi i kości, od Lelewela bierze ostatnie święcenia rewolucyjne — mówi historyk. Zapalony działacz ludowy, gotów do wszystkiego.

„Strach było tego dziecka z błękitnymi oczami” — mówi Zmichowska. Wobec rzezi galicyjskiej rzekł: „Nie surowa sprawiedliwość, ale apostołstwo może przekonać lud”.

Narcyza Zmichowska, twórczyni entuzjastek.

„Spełnię każdej boleści truciznę, tylko wróć mi Ojczyznę,
Panie! wróć Ojczyznę” — woła.

Działalność jej znaczy się jasną smugą w życiu narodu; życia jej indywidualnego od życia narodu oddzielić nie można.

KŁĘSKA KŁĘSK

Kryzys współczesny ludzkość dręczący — tak dalece zajął umysły, że nawet najważniejsze i najgroźniejsze przejawy społeczne, nie należące ściśle do zagadnienia kryzysu, mało wzbudzają interesu. Dotyczy to także i t. zw. zagadnienia ludnościowego, które narzuca się mimowolnie każdemu, kto nieco rozumniej patrzy na dzieje świata i na współczesne stosunki. Tylko kiedy niekiedy rzucą gazety krótką notatkę, która przebrzmiewa jak jęk dzwonu, bijącego na trwogę, ale nie sięga głębiej w serca i umysły ludzkości, zajętej innymi sprawami.

Gwałtownie malejąca liczba urodzeń, zwiększająca się liczba starców, zacięta propaganda mordu dzieci i ograniczanie przyrostu ludności — oto klęska bodaj że dziś najgroźniejsza, na którą jednak ludzie obojętnie spoglądają, oto klęska klęsk, niebezpieczniejsza niż kryzys czy wojna, klęska, która może stanowić o zgubie całych narodów, a nawet całej naszej cywilizacji.

Jeśli badamy historję narodów starożytnych, ze zdziwieniem spostrzegamy, że ginęły one nie na skutek wojen czy jakichś kataklizmów zewnętrznych, ale na skutek środków samobójczych, które odbierały społeczeństwu siłę życiową i wolno, ale nieublagamnie kopały grób pod ich istnienie. Ograniczenie potomstwa, wstręt do małżeństwa, do dzieci, oto objawy, które nieuchronnie stanowiły o zgubie narodu czy państwa.

W objawach tych znajdziemy przyczyny upadku Egiptu, Babilonii, Grecji, Rzymu, Meksyku indyjskiego, państwa Arabów i innych. Tam znajdziemy odpowiedź na pytanie, dlaczego olbrzymie miasta: Teby, Babilon, Ateny, Rzym, Bagdad mieszczące w sobie milionową ludność, wśród której kwitła wysoka kultura, popadły w zupełną ruinę, tak, że nieraz i ślad po nich zaginął.

Historja zawsze ta sama: wysoka kultura, odtrącająca wiarę i religję, pozbawiała się środków duchowych, wpadała w materializm, w niski egoizm, niezdolny do ofiar i do poświęceń, jakich wymaga utrzymanie rodziny i wychowanie dzieci... Potomstwa ubywało, groby się mnożyły, brakowało obrońców, brakowało pracowników, w końcu zabrakło i mieszkańców i potężne ludy wymierały i przechodziły w niepamięć, ich olbrzymie miasta padały w gruzy, uprawne ziemie w pustynie, cywilizacja w barbarzyństwo.

Czasy nasze są pod wielu względami podobne do czasów, które poprzedziły upadek owych wielkich cywilizacji. Z jednej strony wysoka kultura, ale kultura bez Boga, bez wiary, bez ducha, kultura nawskroś materialistyczna, pozioma, kultura piemądza i użycia, — z drugiej strony brak wszelkiej głębszej myśli, brak ideału, brak poświęcenia i ofiary. Użyć, uniknąć trudu, cierpien, przewyciężenia się, iść po linii najmniejszego oporu — oto hasło dni dzisiejszych. Władztwo nad nami objął egoizm i duch wygody.

I stąd pynie ów wstręt do rodziny, do dzieci. Tam trzeba ofiar i wyrzeczenia, tam trzeba zaparcia się siebie samego. A na to ludzi dziś nie stać. Więc ograniczanie potomstwa, a szukanie użycia, więc obawa przed dzieckiem, któremu trzeba dać troskę i serca nasze, a my już do tego nie mamy siły. Troszczymy się tylko o siebie, serce mamy tylko dla siebie.

Nie bieda, nie kryzys są największymi nieprzyjaciółmi potomstwa, ale egoizm i chęć użycia. Inaczej bogaci mieliby najliczniejsze rodziny.

Ale łamanie prawa natury, prawa Bożego mści się natychmiast na człowieku. W miejsce trosk rodzinnych wchodzi do duszy inne troski, większe, czarniejsze, które zatruwają ludziom życie, gubią duszę i przyprowadzają często do samobójstwa. Zamiast spodziewanej wygody, łamiący prawo Boże człowiek znajduje niezadowolenie i zgryzoty, znajduje piekło większe, niż owe zewnętrzne trudności rodzinne, bo piekło wewnętrzne, które, czepiając się jego duszy, idzie z nim nierozłącznie i towarzyszy aż do grobu, a często i poza grób.

W krajach zachodnich tak „klęska klęsk” przeżarła już społeczeństwo. Dzisiaj ludzie, którzy mają odwagę przyszłości w oczy spojrzeć, mówią już głośno o upadku i samobójczej śmierci tych narodów.

W Polsce inteligencja przeżarta jest również nawskroś neomaltuzjańską zarazą. I zaraza ta pynie coraz szerszą falą na warstwy robotnicze i włościańskie. Śmierć samobójcza, niestawna, zadana sobie dla wygody, dla tchórzostwa, grozi i nam swoim kościstym ramieniem. Co nas od niej uchroni? Jedna tylko religja i oparcie się na jej zasadach, które ten wstręt do rodziny i nieprawe ograniczanie potomstwa najusilniej zwalczają i potępiają.

Dr. M.

(Dok. art. „Z przeszłości ideowych prac młodzieży polskiej).

Pragnie wychowywać lud wiejski.

Ludwik Mierosławski (1814). Bierze udział już 1830 roku odegrał wybitną rolę w obu powstaniach 1848 i 1863.

Ks. Piotr Ściegenny. Zorganizował spisek chłopski liczący tysiące ludzi. Włościanom chciał zapewnić wyzwolenie.

Mieczysław Romanowski (1834). Oto jego obraz widziany oczyma poety:

„I leżał z szablą swą jak posąg biały
I Bóg mu rozlał na obliczu ciszę —
Długo płakali druh i towarzysze”!

Marcin Borelowski. Organizował młodzież rękodzielniczą i oświecał lud, działając na Podlasiu. Zginął w bitwie 1863 roku.

Ludwik Narbut.

Edmund Różycki. Najlepiej charakteryzują go słowa: „Polak nic dobrego zrobić nie może bez myśli o Polsce, bez miłości do niej i zaparcia się”.

Romuald Traugutt. Ostatni dyktator.

Oto poczet najbardziej suchy i ograniczony tych, co w epoce klęski narodu reprezentowali jego młodą, bujną i niepodległą siłę.



NA FALACH CZASU

Podczas ostatnich wyborów, które odbyły się dnia 8-go listopada r. b. na ogólną liczbę 531 przedstawicieli zostało wybranych 453 demokratów, zwolenników Roosevelta, a tylko 78 republikanów, popierających dotychczasowego prezydenta Hoovera.

Demokraci wracają więc po długiej przerwie do władzy, zamierzając poczynić szereg zmian w polityce gospodarczej Stanów Zjednoczonych. Nastąpi to jednak nie odrazu, gdyż nowy prezydent obejmie władzę dopiero w dniu 4 marca 1933 roku. Uchodzi jednak za pewnik, że będzie on zwolennikiem współpracy z Europą; czy wprowadzi jednak Stany Zjednoczone do Związku Narodów — niewiadomo. Przewidują ogólnie, że państwa europejskie dojdą teraz łatwiej do porozumienia ze Stanami Zjednoczonymi w sprawie długów wojennych. Roosevelt jest również przeciwnikiem wysokich cef, które uniemożliwiają handel Europy z Ameryką, a dąży przeciwnie do ożywienia wymiany towarowej.

Roosevelt nie zna Polski, ale odnosi się do niej życzliwie i dzięki temu część naszych rodaków głosowała na niego. Powiadają też, że możliwe jest wystąpienie w polityce pułkownika Houze, dawnego współpracownika Wilsona, przyjaciela Paderewskiego i Polaków.

W ten sposób został obalony system „rządów inżynierskich” Hoovera, system racjonalizacji wyzysku, jak ktoś trafnie powiedział. System ten runął w gruzy. Dość powiedzieć, że w samej Ameryce Południowej Stany Zjednoczone straciły miliard dolarów. Upadek systemu jest właściwie świadectwem nicości moralnej Ameryki Północnej. Jeśli punktem szczytowym jej sprawności materialnej był przelot Lindberga przez ocean, to zaraz potem kulminacją demoralizacji społecznej Ameryki stało się porwanie i zamordowanie synka tego lotnika. I zło też w całości

życia amerykańskiego przewyższyło doprawdy dobro. Al Capone — bandyta i przemytnik, to symbol tych ciemnych sił, które opanowały Amerykę w całym jej życiu społecznym.

Al Capone, mający na swe rozporządzenie policję, sądy, urzędy i wpływający na życie społeczno-gospodarcze jako leader strajkowy mas robotniczych, suweren niemal całej prowincji — oto smutna kulminacja amerykańskiej prosperity. Osadzenie go w więzieniu za „niezapłacone podatki” — cóż to za wymowny dowód bezsilności państwa wobec zła. Temu wszystkiemu musiał wreszcie przyjść koniec. Musiał paść w gruzy system dyktatury finansowo-przemysłowej, która opanowała Stany Zjednoczone. Giełda i spulcalcja stały się miernikiem całego życia. Spekulant giełdowy bodaj gorszym jeszcze okazał się od bandyty.

Doskonale odzwierciedla to anegdota amerykańska. W więzieniu spotyka się dwóch:

— Za co i na ile lat? — pyta jeden.

— Za obrabowanie banku „Union” na pięć lat! A ty?

— Ja na dziesięć za to, że założyłem bank „Union”.

Chyba jest to dość wymowne. — Jakiś porządek z tem zrobić trzeba było. Spełnienie tego zadania zgodna opinia narodu powierzyła Rooseveltowi.

Przyjęto mówić, że istnieje historyczny konflikt między Polską i Niemcami. Przypuśćmy, że tak jest. Jest swego rodzaju tragizmem, że oba te narody pozostają w konfliktach, jakkolwiek należą do tej samej cywilizacji zachodniej. Czy jest to nieprzewidywalne? Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy zdać sobie sprawę z właściwego zakresu wspomnianego konfliktu. Otóż zdaniem naszym, niema właściwie konfliktu polsko-niemieckiego, jest natomiast kon-

flikt polsko-pruski. Aby uniknąć szablony w charakteryzowaniu tego konfliktu zastanówmy się czem są Prusy, jako zjawisko polityczne i psychologiczne? Odpowiemy krótko: Prusy są kolonią niemiecką, stworzoną na słowiańskim pniu, etnicznie, są równie niemieckie jak słowiańskie. A słusznie zauważył jeden z głębszych historyków: Niemiec typu pruskiego nie mógłby powstać, bez wkładu krwi polskiej. Dzielność, wytrwałość i pasywna siła biologiczna rasy słowiańskiej, połączona z zachłannością i rzutkością duchową rasy niemieckiej wytworzyły specyficzny typ psychofizyczny, który najlepiej może uchwycił termin nieco pretensjonalny Herrenvolku. Politycznie uświadomił go Fryderyk Wielki, filozoficznie uzasadnił Hegel, do szczytu potęgi doprowadził Bismarck, karykaturalnym jego przedstawicielem był Wilhelm II. sztydycą zaś Nietzsche. Prusy są produktem starcia się politycznego, a zwłaszcza militarnego między światem słowiańskim a światem germańskim, są bastardem zrodzonym z gwałtu dynamiczności germańskiej prasy. I w tem właśnie tkwi swego rodzaju tragizm problemu polsko-niemieckiego. W Prusach ześrodkowało się to wszystko, co stanowi ujemny przejaw germanizmu. A więc po pierwsze suprematyzm rasy, wydedukowany z tradycji świętego Imperjum Narodu niemieckiego i zwyrodniały w ideologii fryderycjańskiej. To przecież Fryderyk Wielki, nieodrodny uczeń Woltera, stwierdził, że niema takiej zbrodni, której legalności nie dowiedliby prawnicy. Po drugie protestantyzm religijny, który cprawda powstał w Niemczech południowych, ale w Prusach znalazł najtrwalsze i najpodatniejsze podglebie. Protestantyzm niewątpliwie jako czynnik rozdwojenia religijnego stanowi rys tragiczny dziejów wewnętrznych Niemiec, co stwierdza kardynał Faulhaber. Charakter protestancki Prus stał się wy-



Chatka irlandzkich chłopów.

razem petryfikacji tych wszystkich ujemnych cech germańskich, które inne szczepy niemieckie pod wpływem katolickiego integralizmu powoli eliminowały. Impetywność i imperatywność germańska, która już kronikarzowi niemieckiemu z XIV wieku nasuwała twierdzenie, że „Germania tota nunc unum latrocinium” wcieliła się całkowicie w Prusy i po dziś dzień w nich pokutuje. To też o ile w stosunku do Niemiec jako takich, Polska nie żywiła nienawiści, i odwrotnie, o tyle w stosunku do Prus nigdy nie mieliśmy zaufania. Stąd te ostrzeżenia ze strony najświetlejszych naszych umysłów przed duchem pruskiej zachłanności i przeniwierzności. Henryk Sienkiewicz nie odmawiając duszy niemieckiej cech prawdziwego humanitaryzmu i zdolności wytwarzania i uprawiania wzniosłych idei, powiedział w r. 1905, że „dzisiaj dusza niemiecka jest przez Prusy włóczona w okowach. Ideałem, który jej narzucono jest siła i bogactwo... Dla usprawiedliwienia swego istnienia oprócz pięści i chleba, trzeba mieć jeszcze jakąś ideę moralną. Potędze współczesnych Niemiec zbywa zupełnie na wszelkiej podstawie moralnej. Stąd zaś wynika, że rozwój tej potęgi nietylko nie leży w interesie ludzkości, lecz znajduje się z nią w sprzeczności”.

Stąd nienawiść, jaką Niemcy pod hegemonją Prus budzą na świecie i pogarda z jaką odnosił się do nich choćby Nietzsche. Stosunek Niemiec, jako całości w miarę wzrostu hegemonji Prus staje się wobec Polski coraz bardziej nieprzejednany.

Gdy jeszcze w r. 1848 parlament frankfurcki stwierdza, że jednym z obowiązków Niemiec jest odbudowanie Polski w granicach historycz-

nych, w miarę jak Prusy wysuwają się na czoło Rzeszy, zwycięża teza Bismarcka, że to odbudowanie Polski byłoby zbrodnią wobec Prus, a zatem i całych Niemiec. I tak powoli z tych Prus, które wydały przecież i takiego Kanta, co protestował przeciw rozbiorem Polski, siedł coraz bezwzględniejszy duch nienawiści i chęć zdławienia Rzeczypospolitej, zniszczenia Polaków aż do szczytu. Kiedy okoliczności wojny światowej zmusiły Niemcy do proklamowania aktu 5 listopada, Berlin uważał to jedynie za manewr.

Powstanie Polski nie było i być nie mogło nigdy w zamiarach Prus, które utrwaliły nowy porządek Rzeszy zgodnie z myślą przewodnią Bismarcka, iż wyzwolenie Polski jest

zbrodnią wobec Prus. Tymczasem jednak Saisonstaat wzmagał się i rósł. Nie mogąc go zgnać politycznie wobec reasekuracji, jaką dawał sojusz z Francją, Niemcy wypowiedziały wojnę ekonomiczną, zrywając układ celny. Wojna ta Niemcy zawiodła. Niezależnie od tego Niemcy, oczywiście pod dyktando Prus zaczęły podważać istniejący stan rzeczy przez traktaty w Rapallo i Locarno. W pierwszym wypadku nawiązały do tradycji fryderycjańskiej, która w oparciu o Rosję znajdowała gwarancję unieszkodliwienia Polski, w drugim osłabiły efekt wieczystego przymierza Francji z Polską. Cóż nam pozostaje czynić wobec tego stanu rzeczy? Po pierwsze musimy dążyć do pewnego wzmocnienia naszej pozycji na tej tragicznej przełęcz między Rosją i Niemcami, które zawsze, jak zauważa Marjan Zdziechowski, potrafiły się zmówić przeciw Polsce. Miał chwiać się na Zachód czy Wschód powinniśmy dążyć do wzmocnienia się z północy na południe. Wyrazem tego jest idea bloku Europy środkowo-wschodniej. Idea ta wiąże się z koncepcją ułatwienia Anschlussu. Jakąż to ma dla nas wartość? Taką, że wprowadzenie do Rzeszy niemieckiej elementu południowo-germańskiego wzmocni siłę katolików niemieckich. A przecież z katolikami niemieckimi łatwiej nam będzie się porozumieć. Wzmocnienie umiarkowanego elementu katolickiego stanowić też będzie pewną przeciwwagę dla imperjalizmu protestanckich Prus.



Z PIŚMIENICTWA

STEFANJA LUTYK: Na Wschód. Dom Książki Polskiej 1932, str. 132.

Jest to bezpretensjonalny i niestety niestarannie przełożony pamiętnik z czasów rewolucji bolszewickiej na Syberji i wycofywania się wojsk białych (Czechów, Polaków) na Daleki Wschód. Za wojskami dąży ludność cywilna, na której leży choć cień podejrzenia o t. zw. burżuazyjność. Gna ją lęk przed t. zw. gniewem ludu. Olbrzymi szlak drogi transsyberyjskiej usłany jest trupami licznych ofiar tego żałobnego pochodu, likwidującego się no i energicznie likwidowanego w krwawym potopie starego porządku społecznego. Syberyjska zima pokryła swym olbrzymim śnieżnym całunem ten żałobny szlak, w mroźnej głuszy utonął jęk tysięcy ginących istnień. Dla nas Polaków nabiera opis p. Lutyk szczególnej melancholiji, skoro uprzytomnimy sobie, że jak ongiś na tym ciernistym szlaku ginęli nasi skazańcy, tak potem wypadło ginąć przedstawicielom ich ciemiężców. Tak jest Nemezis dziejów.

J. Cz.

JAN WAŚNIEWSKI: Na podszymbiu. Wyd. „Rój”.

Mało znany autor napisał powieść pracy na tle stosunków Zagłębia Dąbrowskiego. Jest tu pewne podobieństwo do „Czarnych skrzydeł” Kadana-Bandrowskiego, tylko, że Waśniewski wcale nie porusza stosunków politycznych wśród robotników. Poza dobrze dokumentowanym życiem kopalni, poza doskonałymi opisami groźnej walki z żywiołem, są tu ludzie szarzy, powodujący się interesem, jakby wykrojeni z nudnych powieści Perzyńskiego. Niezamącona poziomność panuje nawet wśród młodzieży, której przedstawiciel najbardziej idealistyczny — Witka — jest człowiekiem „bez przesądów” „postępowym”. Oto próbka wywodów Witka:

„Chrześcijaństwo a zwłaszcza katolicyzm, jest zbudowany na zrozumieniu ludzkiego grzechu, „na grzechów odpuszczeniu” i to jest jego siła. Drugim filarem Kościoła jest kompromis. Istnieje dwa tysiące lat, bo wciąż się przystosowuje do warunków i zawsze jest z silniejszym, roniąc tania łzy nad słabeuszami... Nieustannie powtarza w kazaniach oklepiane komunały, grzmi z ambony na te grzechy, które przy konfesjonale odpuszcza. Tania to moralność! Trzeba nam innej w dzisiejszych czasach”...

Pomimo, że autor najwidoczniej stoi poza Kościołem, potrafił dać parę sylwetek ludzi porządnym i uczciwym — nadsztygara Kossobudzkiego, pomocnika jego Stawińskiego. Autor ostro postawił dwa zagadnienia, boleśnie dotykające robotnika polskiego: wyzysk kapitalistów-cudzoziemców i racjonalizację pracy. W miarę ulepszeń w produkcji i wprowadzania do niej maszyn, ludzie idą na bruk. Rozwiązania na to nie dał ani socjalizm w swej wypaczonej formie sowieckiej, ani żaden inny ustrój społeczny.

Zdawałoby się, że w miarę przetrwania pracy na maszyny, ludzie powinni być wciąż swobodniejsi i coraz mniej pracować. Tymczasem niedoła wzrasta. Nie w maszynie, lecz w organizacji ludzkich sił dokoła maszyny tkwi błąd. I rozplątać ten węzeł gordyjski będzie mogło tylko odrodzone sumienie ludzkości, odrodzone w Chrystusie, gdy silniej od chęci zysku i użycia będzie przemawiała miłość człowieka i altruizm.

A. Z.

KARDYNAŁ BOURNE: O wychowaniu duchowym. Nakład księgarni św. Wojciecha. Poznań, str. 81. Cena 2 zł.

Zetknąć się z powyższą rzeczą, to znaczy przyswoić sobie jej treść — jest zaiste nielada korzyścią. Wskazówki, praktyczne pouczenia, jakich kard. Bourne na kartach tej, jakże ciepło napisanej książki, udziela — to jakby szereg wysokiej wartości aforyzmów. To też każda myśl Dostojnego Autora, a wielkiego — jak się okazuje — wychowawcy, może być nieraz fundamentem wogóle przy wychowaniu młodzieży według zasad Chrystusowych, nietylko duchowieństwa; mogą, myśli tej książki z powodzeniem stanowić doskonałe wytyczne dla pracy wychowawczej. Zatem zbędnem byłoby jeszcze specjalnie reklamować powyższą rozprawkę. praca sama, jej autor, naprawdę najskuteczniej to czynią. Szyk tłumaczenia dostępny, poprawny.

Jacek Przygoda.

HANNA MORTKOWICZÓWNA. Po obu stronach szosy. Autem przez Europę. Tow. Wydawnicze. Warszawa.

H. Mortkowiczówna, autorka studjum o Wandzie, wydanego przez kasę Mianowskiego, zbiorku poezji

„Jarzębiny“ i miłych książeczek dla dzieci własnoręcznie ilustrowanych, zrobiła zajmujący eksperyment. Jest nim uchwycenie migawkowe tego, co da się uchwycić z głębi szybko mknącego samochodu. Jest to jak szybko rozwijający się film.

Obserwacje autorki pobudzone są tyleż przez wrażliwość literacką, co malarską. Przez tę ostatnią nawet bardziej. Autorka daje pyszne opisy, jakby zdjęcia kodakiem, pomników architektury europejskiej, głównie wspaniałych katedr i kościołów, które napotyka po drodze. Wrażenie każdej miejscowości jest stopem doznań wzrokowych, słuchowych, intelektualnych i nawet smakowych — gdyż jako ton charakterystyczny dodaje się wzmianka o narodowej potrawie danej prowincji.

Lekki i wytworny styl książki sprawia, że czyta się ją bardzo przyjemnie.

A. Z.

Bücher für Selbsterziehung von P. J. LUCAS P. S. M. Pallottiner Verlag, Limburg a/Lahn.

12 Bändchen zusammen,	kart. 4.00 Mk.
1. So komme ich voran	kart. 0.25
2. Leben mit Jesus " 0.30
3. Auf Apostelpfaden " 0.25
4. Gesegnetes Leid " 0.25
5. Man sagt " 0.50
6. Herrenmenschen " 0.40
7. Sei froh " 0.70
8. Glückliche Schuld " 0.25
9. Sehst das Lamm Gottes	.. " 0.25
10. Das grosse Rettungsmittel	" 0.25
11. Heilige Arbeit " 0.25
12. Der barmherzige Gott	... " 0.35

Te małe broszurki są bardzo bogate w treść. Mówią nam wszystkie o samowychowaniu. Autor, wytrawny znawca współczesnej duszy ludzkiej, kreśli w słowach barwnych i porywających ideał chrześcijańskiego samowychowania. Że takie właśnie książki są bardzo na czasie i że są czytane, świadczy o tem wysoki nakład omawianych broszur, od 10 — 70.000 egz. Są one pisane w pierwszym rzędzie dla osób dorosłych, ale i młodzież dojrzała z wielkim pożytkiem weźmie je do rąk. Oto treść kolejno po sobie następujących broszur: 1. Podstawowe wskazówki i środki do samowychowania (Poznanie samego siebie, Rachunek szczegółowy, Kontrola osobista). 2. Eucharystja, jako potężny środek samowychowawczy. 3. Słowa zachęty i pociechy dla dusz apostołskich. 4. Wskazówki do wykorzystania cierpienia w celach samowychowawczych. 5. Milczenie czy mówienie? 6. Samowychowanie to sztuka w swoim rodzaju. 7. Coś o radości życia. 8. Słowa pocieszenia dla tych, co cierpią z powodu grzechów swoich. 9. Przyczynek do lepszego zrozumienia Mszy św. 10. Pouczenie o żalu doskonałym, zastępującym spowiedź. 11. Jak pracę uczynić zasługującą i radosną. 12. Traktacik o miłości Bożej.

AMERYKAŃSKI KAPITAŁ RĘKA W RĘKĘ Z MOSKIEWSKIM BOLSZEWIZMEM

Od czasu do czasu „odślania” jakaś publikacja prasowa „rąbek tajemnicy”, powszechnie znanej, że amerykański wielki kapitał pośrednio sprzyja moskiewskiemu bolszewizmowi, który zwykłym do racjonalistycznego pojmowania życia kapitalistom amerykańskim pod niejednym względem wydaje się bardzo wygodnym. nawet imponuje im, jak to dalej zobaczymy.

Powyższe twierdzenie może się na pierwszy rzut oka wydawać dziwnem. Potwierdzają je w całej rozciągłości głosy miarodajnych amerykańskich pism, jak to uczynił np. niedawno „Saturday Evening Post”, wielki amerykański tygodnik o 2½ milionowym nakładzie.

Z głosów tych można wysnuć ponad wszelką wątpliwość, że istnieje faktycznie ścisła współpraca pomiędzy wielkim kapitałem amerykańskim i moskiewskim komunizmem. Pięcioletni plan gospodarczy został coprawda na Kremlu opracowany, lecz jego wykonaniem zajmuje się w znacznej mierze kapitał amerykański. W olbrzymim aparacie inżynierów, techników i innych fachowców, jakich dostarcza Sowietaom świat kapitalistyczny w liczbie nie mniej, jak 16 000, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej dostarczają same ¼ część wymienionego kontyngentu. Przesłanki, na jakich oparty jest opisany powyżej, na pozór paradoksalny objaw, tkwią w egoizmie i chęci zysku amerykańskich kapitalistów. Kryzys gospodarczy zmusza ich do szukania za wszelką cenę zbytu dla swoich produktów. Żłudny miraż, iż uda się im jednak z czasem zdobyć sobie trwały zbytu na rynku rosyjskim, przysłania im oczy. Na swoje usprawiedliwienie przytaczają oni twierdzenie, iż w ten sposób, przez żywą gospodarczą kooperację z Sowietaami, uda się zaprowadzić w Rosji spowrotem kapitalizm. Z tego też tytułu udzielane są Sowietaom przez amerykański kapitalizm znaczne kredyty, i to na tak korzystnych warunkach, jakich nie otrzymują nawet kapitalistyczne przedsiębiorstwa zachodu.

Poza momentem zbytu produktów, jest drugi czynnik, który sprzyja tej współpracy amerykańskiego wielkiego kapitału z czerwonym Kremlom. Zamiłowani w wielkim rozmachu potężnych imprez gospodarczych, kapitałiści amerykańscy, są pełni podziwu dla kolosalnych przedsięwzięć, przewidzianych w planie pięcioletnim i zrealizowanych właśnie przy pomocy burżuazyjnych sił fachowych. Imponuje amerykańskim kapitalistom również fakt, że z Kremla wydaje się poprosu komendy, a milionowe rzesze robotników słuchają i słuchać muszą. Podobą się im to, że istnieje środek, umożliwiający wyeliminowanie w tak radykalny sposób walki klasowej, która wszak, jak wiadomo, najbardziej zagraża przyszłości kapitalizmu.

Dalej, wielcy kapitałiści amerykańscy, zwykli do racjonalistycznego pojmowania życia, chcieliby zawsze urabiać kulturę wedle pewnych swoich poglądów, opartych oczywiście na jak najlepszym zabezpieczeniu własnych interesów. Rozwiązanie więc cięciem miecza (a raczej kulomiotami), zawiłych problemów społecznych i gospodarczych, pozwalają Kremlowi panować nad wszystkim w kraju niepodzielnie, wytwarza dziwną wspólność poglądów wielkiego kapitału amerykańskiego z antykapitalistycznym bolszewizmem moskiewskim. Les extrêmes se touchent!

Wreszcie w przeprowadzaniu wielkiego planu gospodarczego Sowietaom, przewidującego uprzemysłowanie całej olbrzymiej Rosji, zajmują fachowcy z państw burżuazyjnych lwia część stanowisk kierowniczych, a w tem

głównie amerykańscy ze względu na swój liczny udział, jak o tem już powyżej wspomniano. Dogadza to, rzecz prosta, wielkim przedsiębiorcom zachodniego świata. Imponuje setkom zatrudnionych tam inżynierów zagranicznych uruchamiać olbrzymie zakłady przemysłowe np. budować największe elektrownie, prowadzić największe kopalnie, stawiać największe fabryki maszyn, samochodów, budować najpotężniejsze tamy, urządzenia nawadniające, lub kierować ruchem w największych maszynami uprawianych farmach.

Egoizm, próżność ludzka mają tutaj nieograniczone pole do popisu. Zaślepienie jest tak wielkie, że nie widzi się niebezpieczeństw pod własnym bokiem.

Przykłady skutków tej krótkowzroczności zaczynają się w Ameryce coraz częściej powtarzać. Ten sojusz wielkiego kapitalizmu z antykapitalistycznym komunizmem daje się propagatorom tej swoistej idei boleśnie we znaki. W szwajcarskiej i wiedeńskiej prasie cytowany był w ostatnim czasie bardzo charakterystyczny wypadek, ilustrujący dosadnie, do czego prowadzą eksperymenty „kapitalistyczno-socjalistyczne”. Pewien amerykański przedsiębiorca, który buduje i prowadzi elektrownie w stanie związkowym Waszyngtonie, był przejęty ideą „demokratyzacji kapitału”, którą gorliwie propagował wśród swoich kilku tysięcy robotników. Propaganda ta przyniosła już owoce: Kapitalista ów stacza dziś już zaciętą walkę ze swoimi robotnikami, którzy żądają socjalizacji wszystkich jego elektrowni, a jego samego spotykają na porządku dziennym najzuchwalsze napaści ze strony bolszewizujących robotników, wśród których jest oczywiście również bardzo wielu — Rosjan (ściślej komunistów rosyjskich, których nigdzie w świecie nie brak).

Kokietowanie przez wielki amerykański kapitał czerwonego komunizmu moskiewskiego nasuwa pewne refleksje odnośnie do kapitalizmu w ogólności.

Na temat rozkładu kapitalizmu, w jego dotychczasowym pojmowaniu, toczyła się przed niedawnym czasem bardzo żywa dyskusja w Europie. Nietylko łamy prasy służyły do roztrząsania tego problematu, lecz — jak wiadomo — okazał się również cały szereg listów pasterskich wybitnych przedstawicieli hierarchji kościelnej w różnych krajach, w których to orędziach został dzisiejszy, przesadnie pojęty, „klasyczny” kapitalizm, poddany ostrej krytyce. Nawet z wyżyn Stolicy Apostolskiej odezwał się głos Piusa XI w tej sprawie. Przypominają się tutaj słowa orędzia pasterza diecezji częstochowskiej, że kapitalizm złamał sobie kość pacierzową.

Bezwątpienia, kapitalizm skrajny, egoistyczny, paktujący nawet z komunizmem, jeśli to w danej chwili jest dla niego korzystnym, musi mieć tylko jak najgorsze horoskopy przed sobą. Musi on poddać się gruntownej reformie reformie w duchu chrześcijańskim, inaczej będzie zawsze w sobie nosił bakcyl rozkładu.

Kapitalizm w obecnej swojej postaci posiada tę właściwość, że może się on w każdej chwili, przy sprzyjających warunkach, przemienić na kapitalizm państwowy czyli socjalizm. Oba te systemy są ze sobą w gruncie rzeczy nawet bardzo spokrewnione, a dalszym stadjum rozwoju kapitalizmu państwowego, to — komunizm.

Wniosek więc z eksperymentów filozofickich amerykańskiego wielkiego kapitału jest jasny. Jego oportuizm i żądza chwilowych korzyści mogą w przyszłości mieć dlań jak najgorsze konsekwencje. **Rewera.**

RAD JAKO ŚRODEK LECZNICZY

Pierwiastek chemiczny rad został odkryty w r. 1898 przez znakomitą rodaczkę naszą p. Marię Curie-Skłodowską. Rad otrzymujemy z rudy uranowej, wydobywanej głównie w Jachimowie w Czechosłowacji. Rad jest ciałem promieniotwórczym, wyrzucającem promienie, przenikające przez materię, znajdującą się na ich drodze. Doświadczenia wykazały, że promienie radu wywierają potężny wpływ na organizmy roślinne i zwierzęce. — Przenikając w głąb żywej tkanki, promienie radowe wywołują w niej zmiany, które zależą nie od stopnia działania, mogą być zarówno pożyteczne jak i szkodliwe dla organizmu. Silne naswietlanie niszczy tkankę i własność tę użytkowano w leczeniu nowotworów złośliwych np. raka naswietlanie zaś słabe wzmacnia i pobudza procesy życiowe. Długoletnie doświadczenia i badania dowiodły, że umiejętne stosowanie promieni radowych dodatnio wpływa na tkankę nerwową, odnawia krew i usuwa z niej szkodliwe składniki (kwas moczowy), pobudza śledzionę, nerki i wątrobę, regulując w ten sposób przemianę materji, zabija bakterje i leczy zapalenia ropne.

Mieszkańcy okolicy Jachimowa już od niepamiętnych czasów stosowali okłady z węglików, napełnionych rudą uranową, przeciw różnym cierpieniom i chorobom. Obecnie wszyscy mogą korzystać z tego uniwersalnego środka leczniczego, stosując okłady, znane pod nazwą „Radiumchemia”. Są to suche okłady, przeznaczone do klinicznego i domowego leczenia radowego. Zawierają one element radu w formie sproszkowanej rudy uranowej z Jachimowa. Zawartość radu w okładach „Radiumchemia” jest oznaczona w miligramach na pudełku i jest srawdzana przez Państwowy Instytut Radowy w Pradze Czeskiej i przez Radiologiczną Pracownię Tow. Naukowego Warszawskiego w Warszawie.

Okład radowy „Radiumchemia” łagodzi bóle, wzmacnia system nerwowy, leczy migrenę, neurastenję, nerwobóle i nerwicę serca. Usuwa kwas moczowy ze krwi, leczy choroby przemiany materji, dnę (artrytyzm), gościec (reumatyzm), rękę kuliszową (ischias), zapalenia stawów etc. Stosowanie tych okładów powstrzymuje rozwój miażdżycy tętnic, zwężenia naczyń krwionośnych (arteriosklerozy). Również w chorobach nerek, śledziony, wątroby, zółci, procesach zapalnych i ropnych, chorobach skóry, jak liszaje, czyraki, leczenie za pomocą tych okładów daje doskonałe wyniki. Okłady radowe są równie bardzo pożyteczne w okresie niedomagań klimatycznych (okres przekwitania) oraz obniżają ciśnienie krwi u osób starszych.

Stosowanie „Radiumchemii” jest niesłychanie proste, gdyż okłady w woreczku fianelowym przykłada się lub przywiązuje do chorego miejsca.

Bezpłatne informacje wysyła „RADIUMCHEMA” — Oddział B. Warszawa, Śniadeckich 22, tel. 8-33-11. 1994k

KONNERSREUTH. Myśli i fakty. Przyczynek do teologii mistycznej i filozofji religijnej. Nap. ks. Helmut Fahsel. Tłumaczył ks. Al. Majewski P. S. M. Warszawa 1933. Cena 1.70 zł. Wydawnictwo Księży Palotynów.

Dziwne są drogi Opatrzności Bożej. W dniach zupełnego materializmu i oddalenia się od dziedzin nadnaturalnych, w kraju racjonalizmu i niedowiarstwa, dzieją się wydarzenia, o których nie śniło się filozofom, a które przemocą narzucają człowiekowi myśli o wyższych rzeczach, o innym nadzmysłowym życiu, o innym świecie.

Życie, a raczej przeżycia Teresy Neumann z Konnersreuth znane są dzisiaj na całym świecie i wszędzie budzą zaciekawienie, a co ważniejsze niepokój: i u tych co wierzą, porywając ich w zaświatowe mało znane dziedziny i u tych, co nie wierzą, rzucając im przed oczy nieznaną i niezbadaną prawdę i faktę. Starają się oni strząsnąć z siebie te myśli, uważając to wszystko za oszustwo lub złudę, ale fakty jednak wołają tak głośno, że zagłuszyć się łatwo nie dadzą. I chociaż, podobnie jak w czasach Chrystusowych nie wszyscy z tych, co patrzyli na Jezusowe czyny wierzyli, jednakże dla ludzi dobrej woli wydarzenia z Konnersreuth stanowią poważne memento.

Ks. Fahsel nie tylko omawia w swem dziele widzialne na miejscu fakty, ale również podaje je naukowemu badaniu, opartem na fundamentach katolickiej mistyki. Książkę tę warto zalecić i tym, którzy do wyższych dążą ideałów i tym, których różne wątpliwości dręczą i tym wręczcie, którzy sprawami religijnymi mało się interesują, albo z uprzedzeniem na nie patrzą.

UWAGA: W następnym numerze przystąpimy do druku powieści pod tytułem „Zdobycwa Afryki”.

(Dok. art. „Ku nowej współpracy z Czechosłowacją”).

W r. 1926 zostaje korespondentem „Nasınca”, który do ostatniej chwili zasilam i dawno już przekroczyłem setkę artykułów i korespondencyj na tematy polskie.

Tę samą liczbę osiągnąłem niewątpliwie w artykułach omawiających sprawy czeskie na łamach prasy polskiej. Zwłaszcza datuje się rozmach pewien w tym kierunku od chwili założenia przezemnie „Przeglądu Słowińskiego”. Lecz jest to już cały nowy temat o którym innym razem.

Jeśli chodzi o prasę czeską, pisałem poza „Nasincem” do „Lidowych listu” i „Selskich hlasy”. Do tych ostatnich napisałem obszerniejsze studjum o reformie rolnej w Polsce. Z racji tyśiąclecia św. Wacława „Selske hlasy” wydrukowały mój wiersz na cześć patrona Czech w języku oryginału.

Od stycznia do lutego uzyskałem szereg wywiadów z wybitnymi politykami i działaczami polskimi na temat zbliżenia czesko-polskiego.

W „Lidowych list.” zamieściłem głosy ks. prał. Zygmunta Kaczyńskiego, min. rolnictwa Władysława Kiernika, sen. Ignacego Balińskiego, pos. Jana Zamorskiego, pos. J. Chacińskiego i in. w „Czeskim słowie” pos. Niedziałkowskiego.

Min. Kiernik pisał: „Sprawę unji uważam zasadniczo za zagadnienie, które raz postawione na po-

rządki dziennym, nie może być uchylone bez załatwienia go w szerszym lub ciaśniejszym zakresie”. Po omówieniu spraw natury gospodarczej min. kończy:

„Sądzę, iż historia wykazuje, że zawsze wszelkie zbliżenie na gruncie życia ekonomicznego ułatwia porozumiewanie się w sprawach politycznych. Nie przypuszczam, aby w stosunku do Czechosłowacji zasada ta wyjątkowo nie mogła znaleźć zastosowania”. W życiu jednostek jedne małżeństwa miłość, inne interes czyni trwałymi. Związek dwu narodów może przyjsć do skutku i być trwałym, gdy oba te elementy się uzupełniają”. Sen. Ignacy Baliński, mówił m. in. „Tak położenie gospodarcze jak i historyczny rozwój obu narodów oraz plemiona i kulturalna wspólność zmuszają Polskę i Czechosłowację do jak najściślejzego związku politycznego. Trzeba pamiętać o tem, że związek z Czechosłowacją jest pierwszym krokiem do unji wszystkich narodów słowińskich. Poseł T. Niedziałkowski oświadczył: „Współdziałanie gospodarcze Polski i Czechosłowacji winno być połączone z pracami nad ustaleniem międzynarodowego programu gospodarczego. Polska i Czechosłowacja powinny dążyć świadomie do jak najszybszego sformułowania takiego programu i w swoim zakresie powoli go realizować”.

J. St. Czarnecki.

Z TEATRU

„Kapitan Köpenick” wznowiony w Ateneum, ma smak satyry niezbyt może zrozumiałej w naszych czasach, kiedy chwieją się wszystkie autorytety, kiedy już nawet powaga moralna nie znajduje uznania, a cóż dopiero mówić o bałwochwaltwie dla munduru. W każdym razie sztuka potrafi nas i dziś pobudzić do śmiechu, trafnie bowiem odmalowuje atmosferę społeczeństwa, którego organizacja opiera się na ślepych posłuchu, krótko mówiąc społeczeństwa pruskiego. Mówią, że kiedy opowiadano Wilhelmowi autentyczną historię szewca z Köpenick, który przebrał się za kapitana, śmiał się on podobno z zadowolenia. Widział w tem bowiem symbol trwałości swego reżymu.

Inna rzecz, że trwałość ta okazała się dość problematyczną. Wojna światowa i ciągnący się za nią cykl rewolucyj postarały się poddać dość nawet niemiłosierniej rewizji różne wątpliwe autorytety, oparte litylko na zewnętrznym bliznie, na zuchwałym tupecie i tępej przemocy.

Sztuka doskonale pod tym względem pobudza do myślenia. Daje świetny przekrój filozoficzny i psychologiczny ustroju społecznego. Podaje surowej ocenie wszystko, co zalutuje odorkiem głupiej ratyny.

Inną sztuką, która pobudza do myślenia jest grana w teatrze kam. „Dziewczę w mundurku”. Sztuka ta wkracza odważnie w środowisko szkolne, podobnie jak Leczycki zrobił to w swej „Sztubie”. Tym razem mamy odmalowane stosunki w szkole dziewcząt. Autor zajął się zwłaszcza problemem spaczony miłości dziewczęcej. Nie postarał się jednak o dostateczne pogłębienie tematu. Wskutek tego mimo różnych tragicznych akcentów przeważa raczej element sensacyjny. Sztuka nie daje zwłaszcza żadnej odpowiedzi, żadnego wskazania wychowawczego, jak należy radzić sobie w podobnych wypadkach. Nie mamy tu na myśli jakiejś łatwizny moralizatorskiej. To byłoby bez wartości. Chodzi jednak o to, że autor nie zdaje sobie sprawy z możliwości uszlachetnienia, sublimacji popędów np. przez skierowanie uwagi na zagadnienia i przeżycia religijne. W każdym bądź razie sztuka nastęrcza temat do refleksyj.

„Car Iwan” Tojstojka nie schodzi jeszcze z repertuaru. Korzystamy więc z okazji by przeprowadzić tu paralelę psychologiczną między Iwanem Groźnym, a Filipem II ze sztuki Brücknera, granej przed rokiem w teatrze Polskim.

Zaatakował mię wówczas „Wolnomyśliciel Polski” zarzucając, że gloryfikuje postać tego pogromcy heretyków, który z katolicyzmu uczynił sobie sztandar swej polityki.

Paralela z Iwanem IV nastęrcza mi możliwość wyjaśnienia wyższości moralnej typu Filipa. Nie znaczy to, bym go pochwalał, chcę tylko ustalić na porównaniu dwu wspomnianych osobistości historycznych, różnicę na korzyść przedstawiciela katolickiego światopoglądu.

Oczywiście Filip błędzi, usiłując przy pomocy swej armady przekonać heretyków. Przeświadczony jest jednak, że działa dla dobra ich zbawienia. Uważa się za narzędzie Boże skierowane przeciw bluźniercom. Jest więc szczerze zdumiony, gdy jego armada ginie.

Jego postępowanie mimo cech okrucieństwa jest prostolinijne.

Objaw woli Bożej przyjmuje z podaniem, znajdując w tem nową pobudkę do osobistego pokajania się.

Inaczej z Iwanem Groźnym. Zakłamanie się wewnętrzne stanowi dominantę całego jego postępowania. Każda jego myśl jest nieszczerą, każdy czyn przewrotny i złośliwie niegodziwy.

Oczywiście i jego postępowanie jest przykładem tego niesamowitego władczego personalizmu, który już za czasów dawnych doprowadził do cesaropapizmu, do samoubóstwienia.

O ile jednak Filip w swej manji wielkości uważa siebie za sługę Boga, o tyle Iwan używa Boga za swe narzędzie. Zależnie od tego jaki zwycięża u niego nastrój, raz jest przesadnie pokorny, „samobiczujący”, drugi raz przesadnie wyniosły. Nigdy jednak szczerzy. Zawsze widzi w tem pozę swego majestatu. Jest tak wielki, że może nawet paść do stóp swych bojarów, bo przecież i Chrystus umywał nogi apostołom. Słowem zawsze gra jakąś rolę, w głębi której czai się jednak drapieżny sęp zarozumiałości.

Duma Iwana pogrążona jest w otchłaniach wątpliwości wynikających z braku nawet śladu chrześcijańskiej pokory. Jeśli Iwan wątpi o swem zbawieniu, to jednak zaraz powiada sobie: przecież mię stać na to, aby to zbawienie uzyskać. Wielki car ma zawsze czem przebłagać wielkiego Boga. Z takiej pobudki rodzi się u Iwana myśl zawarcia pokoju z Batorym.

Wszystko to rzuca dość ponure światło na typ psychiczny prawosławnego Wschodu, jaki reprezentuje Iwan. Tych kilka myśli rzucamy wszystkim, a zwłaszcza „Wolnomyślicielowi” ku refleksji.

J. Cz.

ZE SZTUKI

Ostatni vernisaz przyniósł nam niewiele może liczebnie ile jakościowo dość bogaty plon. Oczywiście spotykamy się ze wszystkimi czołowymi nazwiskami, zwłaszcza warszawskich mistrzów pędzla. Przedewszystkiem zwracają uwagę portrety.

Jest więc Kossak z doskonałym portretem jego manierą robionym w wolnym powietrzu. Blanka Mercer, Kawęcki, Vl. Hofman, Badowski i inni prezentują szereg doskonałych portretów. Jedną ze znanych artystek ma aż trzy płótna.

Zwraca uwagę spokojny, szlachetną manierą wykonany portret p. R. pędzla Ludwika Eignera.

Drugim zjawiskiem zwracającym uwagę są piękne pejzaże. Lasocki daje bardzo ciekawą techniką malowaną wodę i drzewa. Zasluguje na uwagę Domaradzki w pastelowym traktowaniu barw. Dybowski znalazł szczęśliwie w szeregu płócien właściwy umiar w swej jak dotąd różnorodnej technice.

Prawdziwą rozkosz estetyczną dają płótna Żakowskiego. Świetny ten malarz wewnątrz osiąga szczyty wirtuozerji w umiejętnem wiązaniu kolorystycznym swych dzieł. Tematy, które podejmuje, są nieraz trudne. Wystarczy wspomnieć o obrazie, na którym miesza się blask lampki oliwnej z poświęcią księżyca.

Również Błażej Iwanowski, daje świetne pejzaże i wnętrza, czarujące swą głębią, przejrzystością powietrza, świeżością kolorów.

Trzecią grupę tworzą obrazy symboliczne. Jest więc niezawodny Bunsch z „Pobudką”. Jest Wocjan ze swenijami ginącymi w mroku, jest Wawrzyniecki „robiący” z dziwnym uporem w „czarownicach”. Zwraca uwagę dużych rozmiarów płótno przedstawiające w matowosinim oświetleniu krucyfiks. Na pierwszy plan wysuwa się wielki ówiek, przebijający dłoń Zbawiciela. Całość robi dość niesamowite wrażenie, zwłaszcza dzięki pochyleniu postaci padającej wprost na widza. Lepiej byłoby, gdyby obraz zawieszono wyżej.

Wśród aktów i kwiatów wymienić należy prace Czepity. Dzieła tego malarza mają bardzo charakterystyczną manierę. Czuć w nich, że malarz pieści się zarówno z tematem, jak i kolo rem. Muska nieomal każdy cień. W wyniku otrzymujemy jakieś subtelne zjawy. Kwiaty Czepity malowane są równie „nierealnie”. Trudno jest wszystko i wszystkich wymienić. Ogólnie musimy zaznaczyć, że daje się odczuć w wystawie jakiś nowy wiew.

Dział Kobięcy

DLA DUSZY.

Nim człowiek nauczy się, zupełnie siebie zwyciężać, i całe swe uczucie zwracać ku Bogu, musi wprzód wiele i długo walczyć sam z sobą.

Kiedy człowiek opiera się na samym sobie, łatwo się nakłania ku ludzkim pociechom.

Lecz prawdziwy miłośnik Chrystusa, i pilny naśladowca cnót jego, nie daje się uwieść pociechom, i nie szuka zmysłowych słodyczy; ale pragnie raczej, ciężką pracę i ciężkie cierpienia dla Chrystusa ponosić.

Tomasz à Kempis

O naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

JAK SPĘDZIŁAM WAKACJE?

Z Hielu, wracamy wieczorem. Wiedzie nas do domu, zdała widny, świecący jasno, w górze na tle ciemnego nieba — wielki krzyż u szczytu Kamiennej Góry. Miejsce, na którym ma stanąć, w niedalekiej przyszłości — Świątynia Pańska.

I... niestety — już tylko — jeszcze jedno spojrzenie na zatokę, jeszcze raz drogim Gospodarzom: Panie, Boże zapłać! samochód gotowy do powrotnej drogi.

Nie można pominąć we wspomnieniu Jastrzębiej Góry z jej ślicznym wysokim lesistym brzegiem: Nie zapukać do domku nad samym niemal morzem państwa de Rossetów, których niestety nie zastajemy, nawet Szczęsnuś, ich synek, wybrał się tego dnia do Pucka. Zwiedzamy natomiast: Dom przeznaczony dla wycieczek i dla turystów, który pod energiczną ręką pani Anny de Rosset, a protektoratem L. Morskiej i Kolonjalnej, powstał niby dzieło różdżki czarodziejskiej, w przeciagu trzech miesięcy, zapewniając i pojedynczym przejeźdnym i zbiorowym podróżnym dobry i tani wypoczynek. Oglądamy pomnik, świadczący o bytności na tem miejscu Króla Jana III, o którym snuje się tu ciągła pamięć. Zachęca nas artysta malarz Nałęcz — do zwiedzenia, swej maleńkiej, ale ślicznej siedziby, w której pełno dokumentów poszanowania przeszłości i obrazów morza już **naszego, polskiego morza**, któremu Artysta daje swe umiłowanie, chwytając w różnych chwilach jego czary i przenosząc je na płótno.

Potem już Wejherowo i Pelplin. O tym przepięknym zjawisku, świadectwie kilkusetletniego, bytowania zakonu Cystersów, od roku 1258 na ziemi chełmińskiej, o jego świetnych czasach i ciężkich chwilach, możnaby pisać tomy

Niestety, ja mogę tylko dać wrażenie — z lotu ptaka — ogólne. Olbrzymia katedra ceglana, budowana w formie krzyża. U stropu łuki w setnych załamaniach, chwytają myśl — duszę i trzymają ją w uwięzi. Dobrze jej z tem, bo harmonja dzieła, splata się tu z jego wspaniałością i nie wie co więcej podziwiać: stare mury, a wiekuiste, powagę Aniołów, jedynej polichromji na kilku poprzecznych ścianach, czy bogactwo starych, złotem i srebrem tkanych, nawet ręcznie na złotych, ciemno czerwonych lub zielonawych aksamitach haftowanych makat. Bogactwo ich jest tak wielkie, że znając świątynie Włoch, prastary kościół św. Guduli w Brukseli, katedrę Kolońską, przepiękne Domy Boże środkowych Niemiec, nigdzie nie widziałam takiego

skarbu — jaki mieści pelplińska katedra, której dopełnieniem są jeszcze stalle, chyba jedyne w tym rodzaju, na świecie. Jest to rzeźba ręczna w drzewie. Ale jakież słowo może wypowiedzieć jej piękność! Koło ołtarza jest na nich płaskorzeźba tiguraina. Narodzenie, Ukrzyżowanie, Zdjęcie z krzyża i Baranek Boży.

Na innych roztacza się cała gama ornamentów różnorodnych, geometrycznych i motywów kwiatowych, które się nigdy nie powtarzają, pieszcząc oko harmonją, ładem i znać umiłowaniem pracy, która też jako dzieło wielkiej miłości ma moc przykuwania ludzkiej uwagi i idącym w ślad podziwem dla nieznanego wykonawcy. Ołtarze są późniejsze z wieku XVI i XVII, co się powtarza w wielu starych świątyniach, bo każda epoka coś dodaje. Pragnąć tylko należy, aby nic nie psuło i nie zepsuło nigdy tego błogiego piękna, jakim tchnie ten Dom Boży, z którym istotnie trudno się rozstać raz doń wszedłszy.

Niestety nie było już czasu oglądać pięknych podobno refektarzy klasztornych ani bogatego skarbcu i księgozbioru, ni pokłonić się J. Eksc Biskupowi, który wyjechał do Warszawy na pogrzeb pani Prezydentowej.

Jedno, jeszcze spojrzenie na całość wspaniałą, na otoczenie pełne uroku, jaki tworzy rzeczka płynąca tuż pod klasztorem — Wierzyca, zarośnięta starodrzewiem i mknie się na chwilę do p. Necla, mistrza — zduna w Chmielnie, u którego pani Dr. Dłuska robi mnogie zakupy, garnków kaszubskich, dopełniając niemi swą piękną kolekcję ludowych okazów.

A stamtąd, Bydgoszcz, u wjazdu zatrzymuje nas przy ujściu Brdy, sławnym terenem, znanej i utrwalonej sławy swemi warunkami w całej Europie dla sportów wioślarskich i ich popisów. Grudziądz, Dobrzyń, Rybin, już przejeżdżamy szybko, po noclegu w Starogardzie i docieramy do Płocka na postój godzinny, bo jakżeby minąć, znaną nam już dobrze katedrę, prastarą, jak w niej nie pokłonić się u sarkofagów królów naszych Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego, którzy za życia ziemię płocką umiłowali i w jej świątyni znaleźli wyraz pamięci na wieki.

Świątynia pokryta polichromią, ma mnóstwo pamiątkowych nagrobków i tablic ciekawych, kryjąc w skarbcu i w małym ale pięknym muzeum, wiele cennych zabytków sztuki, których już nie było czasu podziwiać.

Miałam w tej chwili jeszcze spojrzeć na Wisłę, wijącą się u stóp pięknie na wzgórzu położonego Płocka, jeszcze wychwalić wielokilometrową drogę, sadzoną drzewami przed wiekiem i zakończyć życzeniem, aby moje Szanowne Czytelniczki doznać mogły z wiosną, jadąc na Pomorze, tych samych co ja wzruszeń i wrażeń, ale o Boże! Cóż byłabym uczyniła! zaniedbując wspomnienia o Zakładach Ogrodniczych.

Przecież jechałam z dwoma, rozmiłowanymi do czerwonoci, w swych własnych ogródkach paniami.

Więc piękne są gotyki, śliczne okolice, ale **Szkótko Hentchla** pod Toruniem, na Mokrem, Lelewała, 3, to dopiero zbiorowiska cudów. Tu się naprawdę oczy gubi. A młody człowiek, uprzejmie wiodący nas po tych łanach kwiecica, nie może nadążyć spisywać tuzinów,

kóp flanców, kila nasion, różnorodnej nazwy i gatunku do ich przystania. Anemony, Chryzantemy, Canny, Ostróżki, Irysy, Wertbeny, Campanulle, pnącze, a pełzające przy ziemi, do skalnych ogródków, całe rodziny! A wszystko jeszcze po łacinie ze znajomością rzeczy, jak się patrzy.

A potem to samo znów z krzewami, w **Szkótko Handlowej**, Państwowego Nadieśnictwa Wirty, koło Zblewa, Ligustry, Tulipanowce, Wiciokrzewy i już nie umiem więcej. Znów zapisy, znów zamówienia!

Niechże wszystko się przyjmie, krzewi — rozkwitnie, co się nie uda — to znów po to jechać, byle mnie łaskawie znów zabrać na piękną ziemię kaszubską, wiodącą do brzegu naszego polskiego Morza.

L. Kotarbińska.

O PRACE RĘCZNE W SZKOLE

W świetnym artykule, zamieszczonym w ostatnim niedzielnym numerze „Kurjera Warszawskiego” z ubiegłego miesiąca Z. Zaleska, cenna nasza współpracowniczka, dopomina się energicznie o to, aby „prace ręczne nie były ani lekceważone, ani pominięte w programach nauczania szkolnego. Argumentując to szeregiem wywodów, które dyktuje serce i rozum w pedagogice. „Sport, winien być sportem, wychnieniem po pracy, a nie zawodem i marzeniem o laurach olimpijskich na tem polu, ze szkodą dla kultury duchowej”, pisze Autorka, a dalej mówi:

„Tak, jak rozumie wychowanie fizyczne musi być prowadzone od dziecka, jeśli chcemy wychować ludzi zdrowych, zamiłowanych w czystości, świeżem powietrzu, słońcu, ludzi o prężnych mięśniach i dobrze funkcjonujących organizmie, odpornym na choroby, — tak samo i sprawność do pracy ręcznej winno się rozwijać od tej właśnie chwili, w której w dziecku tak wybitnie żywym jest zamiłowanie (impuls) do konstruowania. Tego impulsu u nas się nie wyzyskuje najczęściej, zamiera on z czasem lub paczy się fatalnie“.

Praca ręczna, według Autorki, przyczynia się niezawodnie do kształtowania charakteru dziecka, bo z nią wyrabia się: sumienność, odpowiedzialność, dokładność, nie wykluczając rozbudzania twórczości technicznej, zręczności, spostrzegawczości, zaradności, przymiotów w wysokiej mierze potrzebnych dla samodzielnego życia, bez względu na zawód, jaki sobie obiera.

„Następnie to — pisze p. Zaleska — do czego nawołuje się w „wychowaniu rodzinnem“, aby chłopcy czuli się w domu pożyteczni, jako pożądanym „majsterkowie“, to nie da się przeprowadzić bez postawienia pracy ręcznej w szkołach na równym poziomie z językami, matematyką, historją, geografją. „Uczeń, kończący szkołę średnią, powinien umieć obrobić deskę i znać kilka zasadniczych łączy drzewa, powinien

umieć zlutować i znitować dwa kawałki żelaza, ciąć, giąć i spawać szkło płaskie i rurkowe; powinien umieć zrobić ul, altankę, ławkę ogrodową, saneczki, kajak, narty, umieć zbudować i założyć aparat radiowy, reperować dzwonki i światło elektryczne, dokonać łatwej reperacji motoru gazowego czy elektrycznego, a w miarę możliwości zapoznać się z mechaniczną tokarką, wiertarką i strugarką“. Pod temi słowami inż. Przanowskiego — dyr. Instytutu robót ręcznych — podpisują się wszyscy rodzice. Obecnie bowiem (łatwo się przekonać!) chłopcy ze szkół średnich (gdzie w porównaniu z powszechnymi wogóle nisko stały roboty ręczne i były traktowane lekceważąco), szczególnie starsi nie umieją wykonać najprostszej roboty: skleić mebla, wbić haka, złączyć drutu elektrycznego, przerwanego u lampki nocnej, — niedołągi! I to w epoce aut, rowerów, radia, których sami nie umieją reperować“.

W nadaniu pracy ręcznej współrzednego znaczenia z wszelką umiejętnością, w szkole, rozpatruje także Autorka bardzo słusznie, pewne błogosławione wpływy na walkę klasową, bo nie ulega wątpliwości, że sfery inteligentne wtedy, kiedy same dotkną pracy ręcznej, będą umiały więcej szanować rzemiosło postawione na odpowiednim poziomie.

„Wreszcie argument wielkiej wagi: „Polska, jako kraj rolniczy, daje rekruta źle przygotowanego do obchodzenia się z nowoczesną bronią. Obecna armja potrzebuje dużo inżynierów, techników i rzemieślników. W Polsce tym zajęciom poświęca się mały odsetek ludności, a więc na szkołę ogólnokształcącą przypada w Polsce obowiązek przygotowania pod względem technicznym przyszłych obrońców kraju“.

Z tych wszystkich względów należałoby pracy ręcznej w szkole poświęcić specjalną uwagę, nie zaś — usuwać ją z programów lub traktować, jak coś, bez czego się można obyć w wychowaniu“.

ODDZIAŁ LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ SEKCYJA KOBIECA.

Nie było w całej naszej historii ważnych momentów, w którychby kobiety nie brały udziału. Brały go żony hetmanów, strzegąc domostw, kiedy mężowie w zwycięskich harcach bojowych — odpędzali nieprzyjaciela od granic Polski.

Chłubić się możemy życiem i dziełami królowej Jadwigi, która zawsze waśnie godziła, spory koila, a rzucając do pustej szkatuły swe klejnoty na utrzymanie wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie, składała tem samem hołd — nauce.

A już cały szereg imion kobiecych, które przez wiek niewoli, pracowały, kształciły się i wychowywały pokolenia w wierze i miłości Ojczyzny, aż po ostatnie czasy wojny i chwilę bieżącą, świadczy, że wszystko, co się dzieje w kraju nie jest im obojętne i że w każdej jego potrzebie gotowe stanąć w szeregach służby czynnej z darem pracy i grosza ofiarnego.

Kilka słów tych przypomnień notujemy dlatego, że dotąd w sprawie Morza, jego obrony i utrwalenia brzegów, mały brałyśmy udział.

Na szczęście piękna inicjatywa p. dr. Makowskiej, wytrwałej pracownicy w Centrali Ligi Morskiej i Kolonjalnej, zamieniła się w czyn i oto powstał nowy oddział Ligi, noszący miano „Sekcji Kobiecej“, do której co dnia zapisują się nowe członkinie pełne werwy i najsilniejszych chęci do pracy dla Ligi.

Oczywiście są to dopiero setki. Muszą być w stolicy członkini dziesiątki tysięcy.

A kiedy za przykładem okręgu warszawskiego, pójdą i inne okręgi, a mianowicie: poznański, krakow-

ski, lwowski, lubelski, wołyński, zagłębie węglowe, wileński, pomorski, poleski, łódzki, kielecki, białostocki, nowogródzki i Wolne M. Gdańsk. wtedy nie setki tysięcy — ale już miliony kobiet otoczą macierzyńską opieką Morski brzeg, którego życie i rozwój — stanowi o życiu i rozwoju kraju.

Kiedyś mieliśmy 1000 kilometrów morza. Nie umieliśmy tego cenić. Przepadło.

Dziś mamy tylko 70 kilometrów brzegu morskiego, ale energia, praca i wola całego narodu, a wśród niego milionów kobiet, musi zeń uczynić twierdzę niezdobytą, co stać się może i musi z pomocą Bożą.

Kutry rybackie, statki handlowe, muszą się mnożyć za sprawą naszej ofiarności, a okręty wojenne, muszą stać gotowe zawsze do obrony tej naszej drogiej odzyskanej własności.

Sekretariat „Sekcji Kobiecej“ L. M. i K. mieści się przy ulicy Nowy Świat 35 i czeka na zapisywanie się Kobiet całej Warszawy do wspólnej pracy dla Morza.
R.

WYKOŃCZENIE MOTYWÓW KASZUBSKICH

W długim okresie zimowym, gdy nie pora na wycieczki, poświęcamy chwile wolne od zajęć domowych robótkom ręcznym, by odświeżyć i ozdobić nasze mieszkanie.

Nadeszła również pora różnych herbatek, wieczorynek i tym podobnych okazji, podczas których podajemy herbatę, kawę i przekąski.



Motywy kaszubskie.

modziału, mogą być na nie użyte, jeżeli tylko odpowiednio je ozdobiemy.

Spróbujmy sporządzić taki herbaciany garnitur, ozdobiony łatwym haftem kaszubskim.

Jak wiemy już z praktyki, zdobienia serwetek, musimy najpierw wykończyć brzegi dzierganiem lub mreżką. Ażeby jednak podnieść estetykę takiego drobniastu, dostosujemy wykończenie brzegów do motywu środkowego kwiatu.

Podajemy w rysunku dwa sposoby upiększenia tego samego wzoru kaszubskiego.

Jedno wykonane jest sposobem mreżkowym, a więc po wysnuciu kilku nitek w płótnie wszerej i wzdłuż obrzucimy je białą bawełną z połyskiem Nr. 25 firmy D. M. C. Utworzy się przez to ażurowa krateczka.

Drugie wykończenie jest bardziej stylowe, gdyż pajaczki takie szyte igłą lub wykonane szydełkiem wdziergiwano haftowanymi ząbkami w kolorze niebieskim.

Zestawienie takiej przezroczystej robótki białej z płaskim kolorowym haftem, daje doskonały efekt.

Podany wzór możemy bardzo zręcznie dostosować do kształtu serwetki, czy to kwadratowej czy też owalnej, a nawet jako narożnik.

Wzór ten wyszywany był na serwetkach projektowanych przez p. Teodorę Gulgowską we Wdzydżach na Pomorzu, a dziewczęta wiejskie wyszywały go pod jej kierunkiem.

Przed wojną światową sprowadzały drobne motywy szydełkowe aż z Tyrolu i wrabiały je we własne hafty. Nie naśladujmy ich w tym kierunku, lecz sporządźmy cały garnitur własnoręcznie, a wówczas praca nasza sprawi nam prawdziwą przyjemność.

Marja Stefkowa.

ECHA — Z UBIEGŁYCH DNI

Towarzystwo Naukowe w Warszawie, uroczyście obchodziło dwudziestopięciolecie, swego powstania w wolnej Polsce, w tym samym mieszczące się gmachu, który przed stu laty zbudował wielki działacz społeczny, ks. Staszyc i ufundował w nim Tow. Przyjaciół Nauk. Moskale to zwinęli. Bibliotekę i sztychy, zdobiące ściany sal —

wywieźli. Obrócili budynek na gimnazjum rosyjskie, nad którym miały czuwać modły popów w prawosławnej kaplicy, mieszczącej się u skraju dachu.

I oto, cud się stał! Moskali niema. Szkoły rosyjskiej, niema. Jest polskiej nauki przybytek, nad którym czuwa grono poważnych ludzi i miłujących naukę — obywateli.

Gmach odnowiono i mimo ciężkich materialnie warunków, gromadzą się w nim dorobki pracy uczonych, którym przewodniczy prof. Sierpiński. Prezesowi, który położył wielkie zasługi przy odbudowie gmachu prof. Żórawskiemu, oddano hołd wdzięczności, wybicciem medalu na jego cześć. Wzruszająca była chwila, kiedy dostojny nauką, pracą i zasługą człowiek, składając na katedrze podziękę, — kolegom za uznanie, wyrazi wdzięczności składał matce swej, która go przykładem uczyła obowiązków służby dla Ojczyzny.

Tow. Zachęty Sztuk Pięknych zgromadziło na wystawie wielkiego malarza J. Rozena, batalisty, który ukochał wojsko polskie wtedy, kiedy ono już nie istniało i dawał całe szeregi obrazów, z których jak żywe wychodziły: rewje zasadzki, potyczki naszych, zawsze bohaterskich żołnierzy. Wszystko wychodzi z ram — żywe, wieczne kochane po dziś.

„Na usługach pani domu” odbył się pokaz i targ wszystkiego, o czym tylko każda pani domu marzyć może. W tej chwili wystawa pouczająca już zamknięta. Ale mamy katalog, który daje rady, wskazanie firm i robienie zakupów, z czego korzystać będziemy informując nasze Czytelniczki. „Pani Domu” myśli, rozumie i pragnie dla domów naszych prawdziwego dobra.

Pierwszy tomik Biblioteki Społecznej ukazał się w księgarniach, zawierający pracę p. Kazimiery Berka-

KAFLE STALOWE

dają piece odporne i mocne o trwałą hermetyczność

PIECE SZRAJBERA

są oszczędne w zużyciu paliwa estetyczne i w cenie konkurencyjne

KAROL SZRAJBER Sp. z o.o.

Warszawa, ul. Grójecka Nr. 33, T. 1. 9-20 33

Stałymi odbiorcami są wszystkie Ministerstwa, Szefostwa, Budownictwa Wojsk., Korpus Ochr. Pogr., Z.U.P., Polsko-Franc. T-wo Kol. Śląsk-Bałtyk, Inst. Rządowe i samorządowe, i t.p. Przeszło 30.000 sztuk w użyciu.

nówny p. t. „Tak mi ciężko”, w której autorka z piękną wiarą w siłę duchową narodu nawołuje do pracy, trwania mocno, z niezachwianą wiarą w lepsze jutro. Broszurkę w cenie 1.30 nabywać także można u autorki: Poznań, Matejki 53, czekiem P. K. O. nr. 202.494. Główny skład w księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

Z Weyssenhoffów Wanda Buchrig — zaleca w malej książeczce dużo ładnych „Myśli przy gospodarstwie domowym”. Między innymi powie: „Czystość i porządek są pierwszorzędnej wagi w pracy domowej. Nic nie czyn pobieźnie! Wszystko szybko, a przecież dokładnie pełnić należy. Strzeż się jednak obu tych czynników. Gdy opanujesz je, są ci miłe, jeśli zaś opanują cię, staną się twojem i otoczenia twego utrapieniem”.

12 stycznia r. b. zebranie czytelników (szczegóły na okładce).

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Marji Niep... w Radomiu. Bez radja, długie wieczory na prowincji — istotnie — mogą być ciężkie. To też niech Sz. Pani nie obawia się ani zmian atmosferycznych, ani opadów śnieżnych, bo trzebaby chyba huraganów i nawałnic, aby przeszkadzały słuchawkom. — Inaczej odbierać Pani będzie czyste dźwięki, bez żadnych przeszkód i komplikacyj. Doskonałe aparaty — jakże świetny zdały egzamin przy słuchaniu koncertu mistrza Paderewskiego. Nie zawiedzie Pani napewno Polskie Radjo, wysmienicie obsługujące swych słuchaczy.

Miłośnicze robót w Kielcach. Prześliczne hafty kaszubskie, może pani dostać, kierując list wprost na miejsce ich poczęcia, mianowicie do Kościerzyny, — Pomorze, ul. Strzelecka 8. P. Maksymiljan Lewandowski, którego pokazy robót bardzo pięknych, widzieliśmy na Zlocie Skautów na Pomorzu, z całą starannością według przesłanych wymiarów spełni pani życzenia.

P. L. M. w Warszawie. Został właśnie otwarty taki teatr, którego zadaniem jest szerzyć zamiłowanie do sztuki teatralnej we wszystkich sferach. A środkiem do zrealizowania tych zamiarów jest to, że ceny miejsc będą niebywale niskie. Teatr założył „Związek Artystów Scen Polskich” pod

nazwaniem: „Teatr Artystów” przy ul. Karowej 13, w świeżo zmontowanym do potrzeb teatralnych gmachu. Miejsce ma 1700. Scena olbrzymia, a ze wszystkich najtańszych miejsc widać doskonale wszystko, co się na niej dzieje i słycać doskonale. Ceny miejsc od gr. 50 do 5 zł. najdroższe. Każdy więc może zeń korzystać i spędzić wieczór dobrze, co zapewnia zespół artystów.

P. Władysławowi Trzeciakowi w Ostrołęce przepraszając za opóźnienie przesyłamy zamiast odpowiedzi — „Informatora dla dziewcząt, kończących szkołę powszechną”, opracowanego przez p. Zygmunta Lipińskiego, w którym najniezawodniej znajdzie Sz. Pan wiadomości dla siebie potrzebne. Kandydatce życzymy najodpowiedniejszego wyboru i dobrych rezultatów pracy.

P. K. Berk... w Poznaniu. Broszurki nie otrzymałam. Notatkę wedle wskazówek daję w obecnym numerze. Za pamięć dziękuję. Zrobię — co Pani będzie sobie życzyła. Miejsca mam mało i właściwie nie mam tego działu, ale postaram się o zadowolenie Pani — zawsze najżyczliwsza L. K. — O broszurkę Sz. Ojca Pani — proszę.

P. Jan Gil... w Warszawie. Ja nie mam tego działu. Oddałam redaktorowi Czarneckiemu. Czy będzie drukował — nie wiem. Za pamięć o piśmie — dziękuję.

JAK TO NOWY ROCZEK NIE CHCIAŁ IŚĆ NA ZIEMIĘ

Nad białym śniegiem pokrytą ziemią rozpostarło się niebo ciemnoszafirowe, wyiskrzonem krociemi gwiazd mrugających. Białe światło księżycza długą smugą łączyło ziemię z niebem, srebrzyło śnieg biały i drżąciami cieniami stało się po ziemi. Była to ostatnia noc Starego Roku. O północy kończyło się jego panowanie, a po księżycowej smudze miał spłynąć na ziemię Roczek Nowy. W wielu domach świeciły się jeszcze światła, to żegnali ludzie Rok Stary i gotowali się, by godnie przyjąć Nowy. A tymczasem Nowy Roczek zamiast patrzeć na zegar starego Czasu i gotować się do drogi, by zdążyć o północy z darami swemi na ziemię, uganiał po firmamencie w wesołej zabawie z małemi gwiazdkami. Tak go też zastał Stary Rok, który pożegnawszy się już z ludźmi, śpieszył oddać panowanie młodemu i spocząć po długim trudzie. Zobaczywszy wesołą zabawę oburzył się i zaczął gromić: — A mój Nowy Roczku! Cóż to za igrzyska? A w drogę nie łaska?... toć już północ bliska! Toć ludzie czekają, żeby witać ciebie — a acan z gwiazdkami uganiasz po niebie?!

A Nowy Roczek na to: — wcale mi się nie chce na ziemię wędrować! Wolę z gwiazdeczkami po niebie figlować. — I dalejże w wesołe podskoki. Pokręcił głową staruszek i jął tłumaczyć młodemu: — Wędrując po świecie spełnisz Bożą wolę. — Po roku powrócisz na niebieskie pole.

Nie w smak poszło to młodemu, nadąsał się, buzię odął i powiada: — Tak. Pójdę w świat młody, powrócę — zgrzybiały: z brodą po kolana, wąs będę miał biały... Dwanaście miesięcy kiedy mi przybędzie, zabawa z gwiazdkami bawić mnie nie będzie. Wiesz co? Ty znasz wszystko na dalekiej ziemi, wróc więc między ludzi z darami mojemu; a ja tu zostanę, wesolutki, młody — boję się okropnie tych wąsów i brody!... Obruszył się okropnie Stary Rok na to gadanie i dalejże gderać a tłumaczyć młodemu: — Co też acanowi po głowinie chodzi? Wiadomo — pstro w głowie gdyśmy jeszcze młodzi... Takie z woli Boga nasze przeznaczenie, że co roku Nowy z nas, schodzi na ziemię i nową nadzieję serca ludzkie cieszy... No niechże się acan już w drogę pośpieszy! — Zresztą jam zmęczony i bołą mnie nóżki, zwiedziłem najdalsze szarej ziemi dróżki, wypoczynek słusznie teraz mi należy — Starego zastąpić godzi się młodzieży. A ja sobie w niebie zapiecem usiędę, z innemi Rokami pogwarki wieść będę: co się to któremu w świecie wydarzyło...

— Lecz mnie się iść nie chce, tutaj jest tak miło... — grymasił Nowy Roczek. — Na ziemi sam nie wiem jak mnie powitają?...

— To posłuchaj, Wasze, jak cię tam wzywają! — zniecierpliwiał się Stary Rok, wziął młodego za rękę i obaj pochylili się ku ziemi, skąd dochodziły jakieś śpiewy, słuchali i słuchali i wreszcie dosłuchali się co ludzie śpiewali, a brzmiało to tak:

Ej! Przybywaj Roczku Nowy
Pod tę naszą strzechę,
Przynieśże nam dużo słonka
Sercom na pociechę.
Czekamy cię z utęsknieniem —
Tak młody jak stary.
Pośpieszajże Roczku miły
Wraz z twojemi dary.

Popatrzył bystro Stary na Młodego i pyta: — No i cóż, czyż jeszcze acan iść się wzbrania, słysząc takie szczere z serca powitania? Ej! Inny ja byłem, niż ty Roczku Młody, śpieszyłem do ludzi jak na jakie go-dy... — Nowy Roczek spuścił głowę i mruczał do siebie: Żal mi będzie odejść... Żal znów, gdy zostanę... Poradźcie co robić? gwiazdeczki kochane! — zwrócił się nagle z zapytaniem to towarzyszek zabawy. Poszeptaly gwiazdeczki z sobą, zamruczały, zabłysnęły i wreszcie jedna z nich wystąpiła z gromady, dygnęła przed Starym Rokiem i zwróciła się do towarzysza w te słowa: — Gdy Stary Rok prawi — niech Młody mu wierzy, wszak mądrości starszych słuchać nam należy. Gdy ci przeznaczona już na ziemię droga, kroczy nią śmiało Roczku — w Imię Pana Boga. A w sierpniu, gdy gwiazdki na ziemię spadają, po długim rozstaniu, znów cię powitają. Choć pozostaniemy na wysokim niebie, a ty nas odejdiesz — nie zapomnim ciebie. Gdy ci będzie tęskno, popatrz w niebo ładnie, a złota gwiazdeczka na ziemię ci spadnie. Śpiesz więc Nowy Roczku z darami do ludzi, niech twoje przybycie radość wszędzie wzbudzi. — Zasumował się Roczek usłyszawszy co gwiazdka prawi, westchnął, pożegnał się ze wszystkimi i po księżycowej smudze spuścił się na ziemię, właśnie w tej chwili zegary ogłaszały północ i przybycie Nowego Roku:

Hej! już na zegarach miąsta
Bije godzina dwunasta —
Nowy rok wziął panowanie,
Już między nami zostanie
Darzyć jego przeznaczenie,
Niech więc troski precz wyżenie..
Niechaj będzie ten Rok młody
Rokiem miłości i zgody!

H. Rostafińska-Choynowska.

KWIATKI NA SZYBIE

*Już nie kwitną kwiatki w oknie,
Wszystko pokrył śnieżek biały,
Tak mi tęskno do kwiateczka —
Choćby był ze śniegu cały.*

*Mróz co stanął za okienkiem,
Przyłożył do szyby ucha.
O czem gwarzą z sobą dzieci
Z ciekawością wielką słucha.*

*Śniegowego chcecie kwiatka?
Tylko tyle?... Kłopot mały!
Wymalował im na szybie
Białych kwiatów — ogród cały.*

WSZYSTKIM NASZYM PRZYJACIÓŁOM I MIŁOŚNIKOM ROZRYWEK UMYŚLOWYCH PRZESYŁAMY SERDECZNE STAROPOLSKIE ŻYCZENIA „DOSIEGO ROKU!”

PIERWSZY KONKURS KWARTALNY.

Po zakończeniu w n-rze grudniowym 1932 IV konkursu kwartalnego, rozpoczynamy obecnie I konkurs na r. 1932 pod warunkami niezmiennymi. Konkurs zakończy się w numerze marcowym. Rozwiązania nadsyłać należy w terminie *trzytygodniowym* po wyjściu każdego numeru (licząc od daty otrzymania), pod adresem: „Rozrywki Umysłowe Rodziny Polskiej, Warszawa, Kr. Przedmieście 71”.

1. LOGOGRYF HISTORYCZNY.
(10 pkt.).

Wpisując po literze w każdej kratce, należy wpisać poziomo 44 wyrazów o niżej podanych znaczeniach, a mianowicie po 22 w każdej kolumnie figury. Początkowe litery tych wyrazów, czytane (kolejno w kolumnie lewej i prawej) z góry na dół, dadzą rozwiązanie. Dla ułatwienia podajemy sylaby, z których wyrazy mają być złożone: a, a, an, ar, ar, as, au, baj, bań, bie, bie, chie, chmie, ci, ci, cja, eki, eki, cza, czy, dam, dłu, do, dow, dow, du, e, e, ejt, ga, ga, gie, gła, go, gra, gro, gu, i, il, ja, jej, ka, ko, kow, kow, lan, le, le, lew, leń, lin, liń, lja, loi, lo, lu, ma, mi, mi, mi, mia, miń, mo, mo, moj, na, na, ni, ni, nie, no, no, no, now, now, now, nyk, o, o, o, on, pa, pa, pla, po, pow, raw, rem, ro, rońsk, ru, rut, rzę, rzym, siń, ski (20 razy), skie, sow, sto, sto, stow, stro, szew, ta, ter, to,

to, tow, tre, trze, u, u, u, ur, wa, wan, wan, we, wicz (4 razy), wicz, wo, za, za, żła, żny.

Znaczenia wyrazów:

(A: kolumna lewa, — B: kolumna prawa).

1. A: Sekretarz stanu przy Rządzie Narodowym 1863. — B: Miasteczko w kieleckiem, gdzie walczył zwycięsko jen. Hr. Hauke (Bossak).

2. A: Zwycięzca w bitwie pod Rosszą 11. XI 1863. — B: Mko pow. w polskiem nad Horyniem, które zajął R. Traugutt.

3. A: Projektodawca niedoszedłego do skutku Kongresu Europ. w r. 1863. — B: Policmajster rosyjski, spoliczkowany przez akademika Krajewskiego na rynku Starego Miasta.

4. A: Kapitan 25 p. p. w powstaniu 1830-31. — B: Gubernator ros., współprojektodawca planu „reform” dla Polski w r. 1864.

5. A: Pułkownik, który 15. III 1863 rozbił pod Bliżynem secinę kozaków. — B: Jeden ze zdrajców, skazany wyrokiem Rządu Narodowego na śmierć, ułaskawiony przez carskiego namiestnika Berga.

6. A: Miejscowość znana z długotrwałej, silnej pozycji partji Brandta w r. 1863. — B: Olbrzymi akademik, nieustraszony napastnik, postrach zandarmów moskiewskich.

7. A: Patrjota i męczennik za Polskę, zmarły 27. II 1878, w Szlisselburgu. —

B: Car rosyjski, który razem z cesarzem niemieckim knuł plan rozszarpania Rzeczypospolitej.

8. A: Dowódca bitwy pod Iłżą w lutym 1864. — B: Miasto na l. brzegu Wisły w woj. pomorskiem (pow. świecki), gdzie walczył Mierosławski.

9. A: Wieś w pow. radomskim, gdzie szczęśliwie walczył z Moskalami pułk Rudowskiego. — B: Imię matki dyktatora Traugutta.

10. A: Lekarz-zdrajca, który wydał Moskałom Traugutta. — B: Jeden z członków Rz. Nar. a zarazem dzielny i waleczny wódz.

11. A: Autor pieśni „Z dymem pożarów”. — B: Nazwisko hrabiego, którego pałac na Now. Świecie skonfiskowali Moskale.

12. A: Państwo europejskie, niechętnie dla sprawy powstania 1863. — B: Elilóg powstania kościuszkowskiego, listopadowego i styczniowego.

13. A: Powstaniec z powodzeniem walczący pod Sokołowem, Łomazami, Łęciami i Kodniem. — B: Samozwańczy dyktator w powst. 1863, urodz. w Krotoszynie.

14. A: Historyk polsk. ur. 1838, czł. Rz. Nar., zaufany powiernik Traugutta. — B: Polityk ur. 1819 w Niegolewie, czł. członek powst. 1863.

15. A: Kierownik wydz. skarbowego w rządzie dykt. Traugutta. — B: Drugi ze zdrajców skazany na śmierć przez Rząd Nar. również jak i pierwszy ułaskawiony przez Berga.

16. A: Jeden z 5 poległych 1861 na Kr. Przedmieściu ziemianin z Zaszowic. — B: Pułkownik ros. zabity przez Rogalińskiego w bitwie pod Ciołkowem.

17. A: Jeden z 5 poległych 1861 na Kr. Przedm., róg Bednarskiej — B: Jeden z 6 członków wrześnieowego Rządu Nar.

18. A: Poeta i literat pols. (1844—1901) autor zbioru poezji o 1863 r. p. t. „Miatież”. — B: Zn. poeta ur. 1838 w Kaliszu, powstaniec 1863 i czł. Rządu Nar.

19. A: Partyzant lotnej partji konnej w Mazowieckiem, walcz. pod dow. Żychlińskiego. — B: Zwyce. dowódca młodzieży walczącej pod Ciołkowem.

20. A: Generał pols. (1780—1851) chwilowy wódz w obr. Warszawy. — B: Mko w pow. opatowskim nad rz. Kamienną, gdzie zdobyto kasę moskiewską.

21. A: Dowódca, znany pod ps. „Bończa”, walczył pod Płockiem. — B: Jeden z przewódców powst. na Litwie, walczył pod przebr. nazw. Jabłonowskiego.

22. A: Generał ułanów, partyzant kaliski, jeden z przewódców powst. w Polsce i we Włoszech. — B: Mko w pow. janowskim (lubelskie), pam. wielu bitwami w powst. 1863.

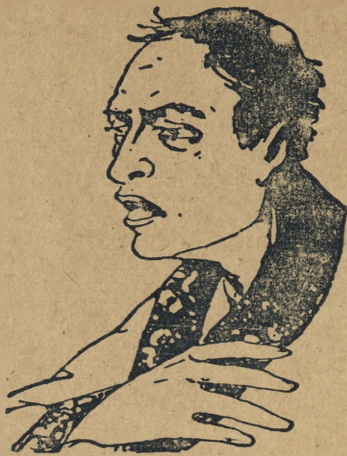
(Daty i nazwiska czerpane z broszur A. Śliwińskiego i Ign. Peszke, zawarte są również w Encyklopedji Trzaski).

N. K. Kozłowski, czł. Kl. Sz.

SKRZYŃKA POCZTOWA.

„ROZRYWKI” (organ Klubu Szaradzystów) najtańszy miesięcznik poświęcony specjalnie rozrywkom umysłowym i sprawom klubowym. Numer styczniowy opuścił już prasę. Abonament kwartalny zł. 2.40, dla członków zł. 2. Adres: Klub Szaradzystów, Warszawa, Kopernika 42. Konto P. K. O. Nr. 8975.





CHORZY NA PŁUCA

Tysiące już wyleczonych! Żądajcie niezwłocznie
mojej książki p. t.

„NOWY SYSTEM ODŻYWCZY”

który już wielu uratował. System ten może być
stosowany przy zwykłym trybie życia i ułatwia
szybsze zwalczanie choroby. Nocne pocenie się
i kaszelnikają, waga ciała zwiększa się, a sto-
pniowe zwapnienie koi cierpienie.

powagi

w zakresie wiedzy lekarskiej potwierdzają zalety
mojej metody i chętnie ją zalecają. Im wcześniej
rozpoczęto kurację według mojej metody, tem
lepsze były wyniki.

Zupełnie bezpłatnie

otrzyma każdy moją książkę, z której dowie się
wiele ciekawych szczegółów. Wydawca mój ma
do dyspozycji wszystkiego

10.000 egzemplarzy gratisowych

to też każdy, komu zależy na znalezieniu się
w tem szczęśliwym gronie, proszony jest o napi-
sanie zaraz dzisiaj jeszcze.

Mój adres:

GEORG FULGNER

Berlin — Neukölln, Ringbahnstrasse
Nr. 24. Oddz. 580.

RACJONALNE OGRZEWANIE MIESZKAŃ.

Racjonalna budowa pieców i kuchen jest rzeczą szcze-
gólnie ważną w naszych warunkach klimatycznych, które
stwarzają konieczność ogrzewania mieszkań w przeciągu
6-ciu miesięcy w roku. Dla uzyskania należytych warun-
ków higienicznych, oprócz ogrzewania mieszkań, koniecz-
na jest także wymiana zużytego powietrza na świeże, to
jest dobra wentylacja. Piec jest jednocześnie bardzo do-
brym wentylatorem, gdyż np. przy spalaniu 10 kg. węgla
wyciąga z danego pomieszczenia około 130 metrów sze-
ściennych powietrza, powodując gruntowną jego wymianę.
Ta wentylacja przy piecach akumulacyjnych działa auto-
matycznie, niezawodnie i bezpłatnie, gdy natomiast np.
przy centralnem ogrzewaniu grzejniki nie powodują wy-
miany, lecz podgrzewają toż samo zużyte powietrze.

Zrozumiałą jest rzeczą, że konstrukcja tak ważnego
sprzętu codziennego użytku jak piec, powinna być obmy-
ślana celowo, tak, aby przy jak największej oszczędności
w użyciu opału, zapewnić trwałość na lat kilkanaście bez
remontu.

Jednem z najciekawszych ulepszeń w budowie nowo-
czesnych pieców akumulacyjnych jest bezwątpienia stoso-
wanie kafli stalowych systemu „Szrajbera”. Piece i kuch-
nie mieszkaniowe systemu „Szrajbera” podobne są z dzia-
łania i wyglądu do pieców kaflowych berlińskich, a więc
są to piece akumulacyjne o dużej pojemności cieplnej.

Nowość konstrukcji polega na zastąpieniu kafli cera-
micznych przez składany pancerz metalowy z kafli stalo-
wych o powierzchni pokrytej majoliką, lakierem ognio-
trwałym, niklem i t. p., wewnątrz zaś pieca jest z cegły
szamotowej i zwykłej na zaprawie z gliny piecowej. Istot-
ną pomysł stanowi konstrukcja pancerza, który po wy-
murowaniu łączy się ściśle z wnętrzem ceramicznym, twor-
ząc całość o ścianach, które nie zmieniają kształtu pod
wpływem ciepła. Piece „Szrajbera” akumulują ciepło
w grubych ścianach ceramicznych dwa razy lepiej od pie-
ców kaflowych, zaś racjonalne zastosowanie metalu jako
powierzchni dla pieców, pozwala osiągnąć stałą herme-
tyczność w przeciwieństwie do pieców kaflowych tracą-
cych szybko spoistość między kaflami skutkiem wewnętr-
znego ciśnienia, spowodowanego przez wielką różnicę tem-
peratur między wewnętrznymi ścianami paleniska (około
800 C.), a powierzchnią kafli (ok. 50° C.). W piecach
konstrukcji „Szrajbera” wspomniane parcie wewnętrzne
napręża czasowo pancerz bez żadnych trwałych odkształ-
ceń, cała zaś ilość ciepła zakumulowanego w piecu podczas
palenia użyta jest całkowicie dzięki temu, że powierzchnia
metalowa promieniuje zgorą dwa razy intensywniej, niż
powierzchnia kafli zwykłych. Właściwość ta, przy po-
większeniu grubości ścian, pozwala na stosowanie pieców
o powierzchni około 30% mniejszej, co zapewnia oszczęd-
ność miejsca i taniść tych pieców. Piece „Szrajbera”
przewyższają więc piece kaflowe prostotą i mocą swej
konstrukcji, trwałością, stałą swą hermetycznością, oszczęd-
nością na opale i konkurencyjną ceną. Piece o kaflach
stalowych systemu „Szrajbera” zyskały sobie duże uzna-
nie, o czem najlepiej świadczy kilkadziesiąt tysięcy pie-
ców i kuchen, ustawionych w instytucjach wojskowych,
rządowych w Z. U. P. U., K. O. P. w wielu spółdzielniach
mieszkaniowych i u klientów prywatnych.

**Najwyższy czas odnowić prenumeratę
na czwarty kwartał.**